POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień *Dnia 4-go września 1943r.* **Rok V. Nr. 35**

1-GO WRZEŚNIA 1939

"Noc była zimna i ciemna.

Była to jedna z tych nocy, podczas których księżyc wschodzi dopiero po północy i kryje się za zasłoną chmur, aby jeszcze następnego ranka zawisnąć na niebie niepotrzebną bladą twarzą.

Nocy tej jechały kolumny ze wschodnich Prus na południe, z Gdańska na granicę, przez Pomorze, Marchię, Śląsk i Słowację na wschód. Maszerowały kolumny piechoty przez Gdańsk, Piłę, Bytom i Gliwice, przez miasta i wsie niemieckiego wschodu.

We wszystkich laskach wzdłuż granicy polskiej czatowały lekkie i ciężkie, zamaskowane działa. Między godziną 4-tą a 5-tą ciemne chmury poranne zawisły nisko nad horyzontem.

Czyżby Bóg pogody był łaskaw dla Polaków już w pierwszym dniu wojny?

O godzinie 4.30 przez mgłę nagle zaśpiewała cienko syrena. Motory bombowców zawyły. Lotnicy jak cienie uwijali się koło maszyn. Mgła była tak gęsta i ranek jeszcze tak ciemny, że nie było można przewidzieć czy nieprzyjacielski cel poza polską granicą w ogóle przy nalocie będzie widoczny. A to psia pogoda!

Wtem nagle ruch poszedł po ciemnym lotnisku. Huk motorów przeszedł w grzmot. Maszyny potoczyły się jak ciemne sępy po równinie, obróciły się pod wiatr i wzniosły z szumem w przestworza, które je natychmiast wchłonęły i uczyniły niewidzialnymi.

Równocześnie między godziną 4-tą a 5-tą wszczął się wszędzie wzdłuż niemiecko-polskiej granicy żywy ruch. Artylerzyści w milczeniu nastawiali swe ukryte działa. Nie padło żadne zbyteczne słowo. Żadna łopatka, żadna broń nie brzękła.

O określonej minucie działa plunęły. Piechurzy dotychczas wtuleni w ziemię, skoczyli ze swych okopów, podnieśli się z wilgotnych łąk, wyłonili się z zarośli i kryjówek i ruszyli szybkim marszem z bronią gotową do walki. Jęcząc i wyjąc przelatywały granaty nad ich głowami. Za chwilę na przodzie słychać było ich wybuch. Ale nie było widać nic. Wkrótce i kompanie piechoty wchłonęła mgła poranna.

Potem, gdy rakiety, palba karabinowa i ostre krótkie serie karabinów maszynowych oznajmiły, że piechota dotarła do pierwszych polskich stanowisk, z tyłu poza niemieckimi liniami zaczęło się wzmagać jakieś niesamowite dudnienie i łoskot. Tam w lasach tkwiły właśnie niemieckie dywizje pancerne. Zebrane i na czas rozmieszczone, czekały w ukryciu. Teraz ciężkie motory wozów pancernych zahuczały. Potężne czołgi i wozy ruszyły obranymi drogami w nieznany, szary, mglisty kraj. Na wschód!"

Tak opisuje rozpoczęcie działań wojennych przeciw Polsce, w swej książce "*Blitzmarsch nach Warschau*" — polityczny żołnierz — Eugen Hadamowsky.

W obszarze operacyjnym grup "Modlin" i "Narew" armie grupy von Bock'a — czwarta i trzecia — rozpoczęły natarcie o świcie 1.IX.1939 r. Na obszarze operacyjnym armii "Łódź" i "Kraków" trzy armie grupy Rundstaedt'a ruszyły: 8-ma na Wieluń i Kalisz, 10-ta na Częstochowę, Lubliniec i Zawiercie i 10-ta na rejon: Pszczyna, Cieszyn, Nowy Targ.

Równocześnie lotnictwo niemieckie zbombardowało dnia 1. września 1939 r. o godzinie 4.40 Chojnice, Starogard, Bydgoszcz, o godzinie 5.45 Puck, Gdynię, Brodnicę, Lubliniec, Tunel, Kalety, o godzinie 6.30 Jasło i Bielsk, następnie kolejno w ciągu dnia 1. września 1939 r. wielokrotnie Gdynię, Brodnicę oraz miejscowości: Rumia, Puck, Grudziądz, Toruń, Chojnice, Tczew, Poznań, Płock, Augustów, Grodno, Białystok, Brześć, Biała Podlaska, Warszawa, Terespol, Łódź, Częstochowa, Radom, Katowice, Kraków, Lwów, Tomaszów Maz., Krosno, Czeremcha.

Niemcy żalą się, że na rozwinięcie całego impetu lotnictwa nie zezwoliła im pogoda. "Podczas gdy piechota maszerowała pod chmurnym niebem, podczas gdy wojska pancerne gnały przez Polskę, wiele orłów lotniczych siedziało jeszcze na swoich gniazdach."

Również o godz. 4.40 dnia 1. września 1939 pancernik "Szlezwig-Holsztein," zbliżywszy się kanałem portowym na odległość 300 metrów od Westerplatte, oddał dwa strzały ze swych 28 cm dział. "Pociski wyrwały na Westerplatte potężne drzewa wraz z korzeniami. W kilka sekund później rozpętał się huragan ognia artyleryjskiego. Po kilkunastu minutach działa zamilkły. Oddziały szturmowe marynarzy rzuciły się naprzód. Wdarli się na teren Westerplatte wzdłuż toru kolejowego przez bramę kolejową, wysadzoną w powietrze oraz przez wyrwy w parkanie obok bramy. Dotarli na odległość 100 m od gniazd karabinów maszynowych obrońców, które niespodziewanie zagrały. Marynarze utknęli, chowając się za drzewa i w lejach, wyrwanych przez pociski własnej artylerii; zawahali się i zaczęli wycofywać się, pozostawiając część rannych w drutach kolczastych."

Tegoż dnia o godzinie 10-tej Hitler miał mowę w Reichstagu. Oskarżył Polskę o wrogość, o odrzucenie jego propozycji, od których "nie może być nic lojalniejszego i skromniejszego," wreszcie wyraźnie stwierdził, że wobec wrogich akcji Polski, Niemcy od godziny 4.45 "odpowiadają na strzały Polaków."

Czy to jednak Hitler, czy Niemcy dawały odpowiedź 1.IX.1939?

Przeciwnie, strzały, które padły 1. września 1939 r. z napadniętych polskich stanowisk były odpowiedzią i decyzją Polski, były tym odwiecznym "nie" wyrastającym na drodze półtoratysiącletniego naporu Germaństwa na wschód.

Pierwsza hipoteza Niemiec, że zdołają nakłonić Polskę do pójścia razem z nimi przeciw Rosji i druga, że Polska się ulęknie, nie zdecyduje na wojnę i ulegnie przemocy jak Austria lub Czechosłowacja — dnia 1-go września 1939 r. prysnęły.

Przypuśćmy bowiem, że Polska zdając sobie sprawę z potęgi militarnej Niemiec, poszła na podszepty Berlina lub przynajmniej zachowała się biernie, przypuśćmy, że Warszawa zgodziła się dzielić los Pragi. Jakżeż innymi torami potoczyłaby się historia ostatnich czterech lat?

Terytorialnie Niemcy zyskiwaliby dla swych armii i lotnictwa szeroką bezpośrednią bazę wypadową przeciwko Rosji. Gdyby jeszcze Polska poszła na współpracę! Niemcy mogłyby bez przeszkód przystąpić do wykonania swych zamierzeń.

Wszedłby wówczas w grę plan pierwszy: zmobilizowane armie niemiecka i polska skoncentrowane nad granicą rosyjską ze zgrupowanymi głęboko na terytorium Polski odwodami — lotnictwo niemieckie rozmieszczone na polskich lotniskach wschodnich, stanowiłyby tak potężne zagrożenie, niezupełnie wówczas gotowej Rosji, że sukces niemieckiej wyprawy po naftę Kaukazu i drogę do Indii, wydawał się pewny. Takich korzyści nie zrozumieć, mogli tylko Polacy.

Gdyby chociaż byli wysłali jakiegoś Hachę i przyjęli milcząco wkraczające wojska pancerne, któreby im przyniosły "nowy ład." Wówczas mógłby wejść w życie drugi plan: szybkie opanowanie terytorium, unieszkodliwienie oponentów, usadowienie się w Polsce, aby zależnie od okoliczności wyruszyć stamtąd na podbój Rosji, albo też ubezpieczając się przestrzenią i osłoną w Polsce, mieć już w roku 1939 wolne ręce na zachodzie. I terytorialnie i w czasie, urządzało by to Niemców znakomicie. Osadzało by ich mocno w centrum Europy. Przyśpieszało by o rok prawie realizację ich planów i zwiększałoby niepomiernie prawdopodobieństwo zaskoczenia mocarstw sprzymierzonych w stanie nieprzygotowania.

Tymczasem niesforna Polska odpowiedziała 1. września 1939 r. "nie." Dzień ten wyeliminował szereg tak korzystnych możliwości. Niemcy stanęli wobec alternatywy, że muszą albo zrezygnować ze swych ambitnych planów, albo pobić i pokonać Polskę, a wówczas poświęcić na to odpowiednie siły i czas i odkryć część swych kart. Najazd na Polskę, który ostrzegł świat, zniweczył korzyści zaskoczenia, zabrał im czas, który będzie odtąd grać na korzyść Sprzymierzonych.

Oto strategiczne znaczenie daty 1-go września 1939 r.

Istnieje jednak jeszcze inna strona zagadnienia, strona moralna.

Mówiono, że szło o Gdańsk, o korytarz, o wolne niemieckie szosy przez polskie terytorium, o rzekome prześladowania Niemców w Polsce, o prestige. Mówiono w wszystkim, tylko nie o tej, najgłębszej, istotnej przyczynie, dla której Polacy, liczebnie słabsi, nienależycie uzbrojeni, świadomi z góry grozy tego starcia, stanęli jednak do tak nierównej walki. Mając do wyboru "pokój na klęczkach," woleli stawić czoło z bronią w ręku.

Dnia 1-go września 1939 r. szło o coś więcej niż o zatarg, o ambicję narodu, o prestige, o Gdańsk. Polska wiedząc na co się naraża, wiedząc, że sama nie podoła takiemu jak Niemcy wrogowi, zdecydowała się iść pierwszą w bój, gdyż szło o walkę wielkich, największych, idei ludzkości: wolności i prawdy, przeciw uciskowi, fałszowi i złu.

Szło o jeszcze jedną, może najcięższą próbę charakteru Polaków, z której musieli wyjść i wyszli zwycięsko. Szło o uratowanie niepodległości ducha polskiego. Otwartą równinę ziem Polski deptały po kolei stopy wszystkich najeźdźców, zalewały ją potopy Mongołów i Tatarów, Szwedów, Moskali i Niemców, ale nikt nigdy nie zdołał zniweczyć wolnego ducha Polaków, żaden potop nie zdołał zalać ich przywiązania do wolności i niepodległości.

Gdy chodzi o te wartości, Polak nie zawaha się nigdy. Pokolenie za pokoleniem płaci daninę krwi. Jeżeli zostanie zmożone siłą, schodzi pod ziemię, idzie na tułaczkę, ale ducha nie podda przemocy nigdy. Trwa!

A gdy tylko przyjdzie znów pora, chwyta karabin w garść, lotnicze przypina skrzydła i walczy o wolność i kraj.

O to szło 1-go września 1939 r.

TADEUSZ MALINOWSKI

Jedną z niezaprzeczonych wielkości Września, jedną z jego rzeczywistych i symbolicznych wartości było i jest to, że pokazał naocznie czułą, mocną więź łączącą Naród z Siłami Zbrojnymi. Żołnierz kampanii polskiej czuł za sobą, w każdej godzinie, w każdym miejscu Polski doświadczał miłości bezimiennego człowieka. Społeczeństwo skazane na straszliwe cierpienia wojny — wiedziało, było pewne ponad wszelką wątpliwość, że żołnierz spełnił swój obowiązek.

Ta więź czuła i mocna nie zerwała się w dniach klęski, nie zluźniła się przez lata rozłąki. Trwa ciągle żywa. Jest to jedno z naszych zadań, aby ją utrzymać do dnia powrotu. Aby w dniu powrotu zasłużyć na tę samą miłość Narodu, która była udziałem żołnierzy Kampanii Wrześniowej.



Ze Lwowa do Francji

I.
PIERWSZE DNI WOJNY

Od r. 1929 byłem przeniesiony w stan spoczynku. Ponieważ pewien traf służbowy dał mi w ręce moje oceny roczne, wiedziałem, że nie one spowodowały zemerytowanie. Późniejszy Inspektor Generalny w rozmowie z moimi znajomymi zarzucał mi "zbytnią kostyczność." Od zamachu majowego czułem wokół siebie jak gdyby nieprzeniknioną taflę szklaną nieżyczliwości moich zwierzchników. Wiedziałem, że na to nie ma rady, chyba —pogodzenie się z tym, co uważałem dla Polski i wojska za zło.

Gospodarując na wsi i trudniąc się pracą literacką, borykałem się dosyć ciężko z losem. Dałem sobie jednak radę. Na parę lat przed wojną miałem mocne stanowisko w dziennikarstwie stołecznym i pewne imię w literaturze. Pracowałem także społecznie.

Na wiosnę r. 1939 otrzymałem kartę mobilizacyjną. Tego, że wojna z Niemcami wybuchnie, byłem od dawna pewny. Prowadziła do niej od strony niemieckiej logika wypadków, a przyśpieszała ją katastrofalna—moim zdaniem — polityka zagraniczna Polski. Niewątpliwa także wina była po stronie Aliantów.

Nie zaskoczyła mnie więc ani częściowa, ani ta, która i mnie objęła—ogólna—mobilizacja. 31 sierpnia z rana stawiłem się na punkt zborny dla oficerów dyplomowanych w Rembertowie. Spędziłem tam cztery pierwsze dni wojny, pierwsze naloty na Warszawę. Transporty odchodziły; koledzy otrzymywali przydziały. Ja nie mogłem doczekać się decyzji co do mojej osoby.

Irytowało mnie to niepomiernie. Oderwano mnie od biurka redakcyjnego w chwili zbyt brzemiennej w skutki, abym mógł pogodzić się z bezczynnością. Interpelowałem więc co dzień, Bogu ducha winną komendę rembertowską i za jej zezwoleniem odbywałem wędrówki do Warszawy, aby uzyskać jakąś decyzję wyższych władz wojskowych. Podróżowałem przeważnie, jak wszyscy z Rembertowa, aż do tramwaju pieszo.

Już było dużo gruzów w mieście, a Ministerstwo wyewakuowano na peryferie. Mnóstwo oficerów zgłaszało się tam bezpośrednio, prosząc o wyznaczenie im funkcyj. Jakże ich rozumiałem!

Dopiero 4 września po południu udało mi się uzyskać nie obietnicę, ale realną odpowiedź. Miałem zameldować się szefowi Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego do prac wojenno-propagandowych. Była w tym pewna konsekwencja, bowiem tymi zagadnieniami zajmowałem się od dawna, nie przestawałem ich rozważać przez czas pobytu poza szeregami i z Instytutem pozostawałem w stałym pisarskim kontakcie. Miałem jednak nieodparte wrażenie, że ten przydział dano mi ot tak, aby zbyć, bowiem wszystko już było w chaosie.

Zameldowałem się według rozkazu, odmeldowałem w Rembertowie i miałem stanąć do pracy 5-go rano. Gdy jednak stawiłem się, w Instytucie nie zastałem nikogo. W nocy wszyscy zostali wyewakuowani do Lwowa, mnie zaś zostawiono rozkaz wyjazdu i kazano Instytut doganiać.

Pociąg z Dworca Wschodniego do Lwowa miał odejść o godz. 17-ej. Pozostałe kilka godzin zużyłem na jaką taką likwidację moich własnych spraw. O 17-tej byłem na Pradze. Dworzec był w połowie zniszczony. W przerażającym natłoku i zamieszaniu dzielnie pracowali kolejarze, ale nikt nie wiedział, kiedy pociąg odejdzie. Czekałem tak blisko do północy, nie mogąc oddalić się ani na chwilę.

A przez ten czas przez dworzec przeciągały pociągi towarowe. Na platformach widnieli wybladli ludzie z tobołkami, uchodzący na wschód. W przeciwnym kierunku szły maskowane zielenią, tętniące śpiewem transporty żołnierskie. Ale wydawało mi się, że ich mało. Od czasu do czasu syreny zwiastowały nalot i dalej lub bliżej spadały bomby. Dworzec trwał w biernym oczekiwaniu na swój los, bo chronić się nie było gdzie, a zresztą nikt nie chciał opuszczać zajętego na peronie miejsca.

Wreszcie w nocy podano pociąg, i w niewiarogodnym ścisku stłoczyliśmy się w wagonach 3-ej klasy. Ciemność panowała całkowita. Ruszyliśmy.

Gdy mdły świt rozświetlił wagony, okazało się, że jedziemy drogą okólną, przez Mińsk Mazowiecki-Siedlce. Tłumaczyliśmy to sobie ruchem transportów na liniach bezpośrednich. Okazało się też, że pociąg był długi. Ewakuował różne ministerstwa, między innymi—Skarb i M.S.Z., Ściśle — personel tych dykasteryj z rodzinami. Jeden czy dwa wagony należały do wojska. Jednakże oficerów było więcej, niż miejsc, i pozostałych rozdzielono pojedyńczo między innymi wagonami, z poleceniem zapewnienia w razie potrzeby komendy i opieki.

Wkrótce stało się to bardzo pożyteczne. Co pewien czas pociąg stawał, aby przeczekać nalot. Tych nalotów było coraz więcej i więcej. Wówczas podróżni wyskakiwali z wagonów i szli w bok od toru chronić się w krzakach i bruzdach. Zupełnie, jak kuropatwy przed jastrzębiem. Obrony przeciw-lotniczej nie było wcale. Tym bardziej wypadło ruch regulować, organizować powrót do pociągu i uspokajać. Dołączyła się obawa przed dywersantami. Kilku podejrzanych ludzi z bronią, w polskich mundurach, oddano na większych stacjach w ręce żandarmerii.

Największe napięcie osiągnął nalot w Nurcu, a potem—w Czeremsze, kiedy padło 18 bomb, a lotnik siekł dalej z karabinu maszynowego. Ocalenie pociąg zawdzięczał energii służby kolejowej, między którą byli zabici i ranni. Ukryte w pobliskich do Czeremchy lasach drobne nasze oddziały artylerii przeciw-lotniczej nie posiadały lub też mogły mieć rozkaz nieujawniania swych stanowisk.

W dalszej drodze przez Brześć nad Bugiem-Chełm-Kiwerce pociąg przeżył jeszcze kilkanaście nalotów; ogółem w swej podróży otrzymał 72 bomby. W pociąg jednak nie trafiła żadna; kładły się na tory lub wierciły leje z boku, przeciętnie w odległości 50-ciu metrów. Tory bardzo szybko naprawiano. Nie mieliśmy nawet rannych i tylko jedną stłuczoną odłamkiem szybę. Niemniej, pasażerowie przeżyli tyle, iż z pewną słusznością pociąg ten przezwano "pociągiem-widmem."

W Kiwercach wysiedli prawie wszyscy pasażerowie "pociągu-widma." Był to rejon czasowego rozmieszczenia ministerstw. Około 50-ciu osób pojechało dalej przez Łuck do Lwowa. Przybyliśmy tam 8-go wieczorem.

WE LWOWIE

Lwów był zaciemniony, ale 8-go dworzec stał jeszcze. Z dworca z kilku znajomymi osobami udaliśmy się do moich bliskich, mieszkających we Lwowie. Dowiedzieliśmy się od nich, że bombowce niemieckie odwiedzały miasto po kilka razy na dzień; linia obrony ustalała się gdzieś nad Wereszycą. Stan psychiczny nie był zły, choć poderwany wiadomością o bezpośrednim zagrożeniu Warszawy. Jak wszędzie liczono na ruszenie się Francji i odciążenie naszego frontu.

Nazajutrz zameldowałem się w Instytucie, który zajął gmachy Korpusu Kadetów. Na Kadeckiej Górze mieścili się też ewakuowani kadeci chełmińscy. Szef Instytutu polecił mi nawiązać łączność z nowo utworzonym Ministerstwem Propagandy; tekę tę otrzymał wojewoda śląski Grażyński, a podsekretariat stanu — Mieczysław Ścieżyński. Dodatkowo miałem współpracować w "Żołnierzu Polskim," którego redakcję postanowiono wznowić we Lwowie; dostarczyłem nawet kilku rękopisów. Projektowano także audycje żołnierskie z rozgłośni lwowskiej.

Trwało to akurat 24 godziny. Zaledwie zameldowałem się w tym ministerstwie, już wyewakuowało się dalej na wschód. Jasne też się stało, że o żadnej ekspedycji pisma oddziałom walczącym mowy być nie może. Wkrótce zaniechano i projektów radiowych. 10 września na odprawie Szef Instytutu oświadczył swoim oficerom, że mają ewakuować się w kierunku Kołomyi własnymi środkami, ponieważ nakazano "chronić siłę żywą." Tym, którzy, zresztą z wiadomością i zgodą władz, wywieźli z Warszawy rodziny, radził pozostawić je we Lwowie.

Jakże wówczas, jak i poprzednio, podczas podróży "pociągiem-widmem," błogosławiłem postanowienie rozstania się z mymi najbliższymi na czas pełnienia służby żołnierskiej! Cóż bym teraz z nimi uczynił? Prawda, nie przewidywałem wtedy jeszcze okropności bombardowania Warszawy.

Ta odprawa była mi nie w smak. Nie po to wyjechałem z Warszawy, żeby wybierać się pod granicę rumuńską. Zacząłem więc rozglądać się po Lwowie, jakby się w innym kierunku wydostać lub też dostać do któregoz oddziałów obrony Lwowa. Przydział mój do Instytutu został *ipso facto* zlikwidowany.

Tymczasem przez Lwów przewalały się tysiące ludzi. Hotel George'a był jak zawsze, punktem, gdzie najłatwiej było zasięgnąć języka. Znałem go dobrze z poprzednich lat wojennych. Restauracja usiłowała karmić zgłodniałe rzesze; kawiarnia była przepełniona bez przerwy. Giełda nowinek kipiała, a u hotelowego golibrody można było spotkać wszystkich przejezdnych. Niestety, wesołych wieści nie przywozili.

Lwów gotował się do obrony. Odezwa gen. Pricha przygotowywała mieszkańców do konieczności walki. Zaczęto tworzyć kompanie z policji i ochotników, aby powiększyć niezmiernie szczupły garnizon wojskowy.

Wędrowałem po ulicach, mając, jako jedyną broń, mały rewolwer u pasa i przeklinając chwilę, w której rozkaz ruszył mnie z Warszawy. Najgorsza na wojnie jest pozycja oficera bez oddziału. Jakże żałowałem, że mój pułk macierzysty jest daleko, pod pruską granicą! Tam gdzieś walczą moi koledzy, a między nimi—mój syn, ja zaś błąkam się i sam nie wiem, co przedsięwziąć.

Postanowiłem wreszcie pozostać we Lwowie, gdy na ul. Legionów przetarłem oczy. Naprzeciw mnie szedł gen. Sikorski.

—Co pan tu robi?

—Niestety, nic, panie generale. A pan generał?

—Przyjechałem tu wczoraj i pewno pojadę dalej po decyzję Rydza.

—Czy panu generałowi nie przydam się na co?

—Mieszkam tu niedaleko. Niech się pan zamelduje jutro z rana.

ZACZYNAM SŁUŻBĘ PRZY GENERALE

Generał znał mnie z dawniejszej służby w wojsku i z późniejszych lat, gdy był stałym współpracownikiem "Kuriera Warszawskiego." Widywał mnie czasem i w Paryżu, a zawsze obdarzał zaufaniem. Temu prawdopodobnie zawdzięczałem postanowienie, które mnie uszczęśliwiło.

11-go z rana zameldowałem się u Generała, który mieszkał u jednego ze swoich lwowskich przyjaciół. Zastałem przy Generale nie żyjącego już dziś i nieodżałowanego ppłk. dypl. Kazimierza Stefczyka oraz młodego p. Adama Kułakowskiego, który niedawno w Gibraltarze wraz z Generałem śmierć tragiczną poniósł. Przywiózł on Generała ze wsi do Lwowa w swoim niewielkim samochodzie marki B.M.W. Tak się składa, że z wyżej wymienionych ja jeden w tej chwili zostałem przy życiu. Tym bardziej pojmuję obowiązek spisania wspomnień owych chwil, gdy towarzyszyliśmy Generałowi, i ciężką odpowiedzialność spadającą na mnie za każde słowo, bo nie ma kto go już sprawdzić i w razie potrzeby poprawić.

Generał powiadomił mnie, że 30 sierpnia wysłał do marsz. Śmigłego-Rydza pismo, w którym oddał się do jego dyspozycji. Wobec braku odpowiedzi, 5 września wysłał drugie, doręczone przez mjr. Malinowskiego. Odpowiedzi znowu nie było. Wówczas Generał wysłał 8 września do Brześcia płk. Modelskiego z tymże mjr. Malinowskim, aby ustnie potwierdzili treść poprzednich pism i osobiście otrzymali odpowiedź. Obecnie Generał czekał ich powrotu lub innego zawiadomienia z Kwatery Głównej i potem miał wyruszyć dalej, zależnie od odpowiedzi.

Rano przybył do Lwowa gen. Kukiel, który, należąc do składu D.O.K. Kraków, jako mieszkający tam generał w stanie spoczynku, miał powierzoną sobie jakąś drobną misję ewakuacyjną. Wywiązawszy się z niej, stawił się zaraz u Generała. Przybycie mego kochanego profesora z Wyższej Szkoły Wojennej, a potem — zwierzchnika z Wojskowego Biura Historycznego, sprawiło mi wielką radość.

Przed południem odwiedzili Generała przedstawiciele ówczesnej opozycji politycznej. Omawiano różne koncepcje polityczno-obronne. Przy rozmowie tej nie byłem, ale po wyjściu gości Generał powiedział mi:

—Namawiano mnie na zamach stanu. Co pan na to?

—Panie generale — odpowiedziałem — nie wątpię, że w dzisiejszych warunkach każdy zamach by się udał, ale co z tego? Robić zamach na czele tego zbieranego pułku, który broni Lwowa? Nie móc zrobić nic, nie mając komendy nad siłami walczącymi? Wprowadzić w ten chaos jeszcze większy chaos i narazić się na zarzut, że się jest przyczyną przegranej wojny?

—Tak też i ja im odpowiedziałem — odrzekł Generał.

Odwiedził również Generała prof. Kot.

Po obiedzie załatwiałem sprawy Generała: starałem się o benzynę i podniosłem pobory Generała za wrzesień, bo je we Lwowie, jako miejscu swego ostatniego, z r. 1928 jeszcze, przydziału, po którym już żaden inny nie nastąpił, pobierał. Wiadomo, że nie był przeniesiony w stan spoczynku, ale od długich lat nie miał żadnej funkcji służbowej. Przy sposobności i ja otrzymałem kilkaset złotych zaliczki na gażę, pierwsze pobory od początku wojny. Z Warszawy wyjechałem bez grosza.

Płatnik, który mnie załatwiał, oficerowie, z którymi w koszarach rozmawiałem — wszyscy rozpromieniali się na sam dźwięk nazwiska "Sikorski." Byli zaskoczeni i oburzeni, że Generała nie powołano dotąd na żadne stanowisko. Inni mówili, że coś o Generale słyszeli przez radio. Nieporozumienie polegało na tym, że na pewien odcinek frontu wyznaczono gen. bryg. Franciszka Sikorskiego i, mówiąc o nim, używano tylko określenia "generał Sikorski." Czy to był przypadek, czy intencja rozmyślna, dla uspokojenia opinii publicznej, trudno mi to ocenić.

Spotkałem na ulicy gen. Żeligowskiego, który zapragnął widzieć się z Generałem. Rozmowa doprowadziła do tego, co Generał potem nazwał "pojednaniem." Gen. Żeligowski mówił ogólnie o idei słowiańskiej i o swojej rozmowie z ambasadorem sowieckim w Warszawie. Podobno ten ostatni miał podkreślać swoją słowiańskość i przez to jak gdyby krzewił wiarę w dobre intencje Rosji Sowieckiej. Do różnych koncepcyj podróżnych generała Sikorskiego dorzucono jeszcze jedną: Rosję. Generał zapytał mnie, czy dobrze mówię po rosyjsku. Jednak zaraz zaznaczył, jak to zresztą czynił stale, że najchętniej pojechałby na front objąć jakie dowództwo.

Wieczorem omawiano szeroko niedołęstwo ewakuacyjne, pozostawiające wrogowi zbiory rolne. Mój Boże! przed paru miesiącami, z gronem ludzi dobrej woli, składaliśmy Śmigłemu memoriał o konieczności powołania do życia Centralnego Komitetu Obywatelskiego z sekcjami prowincjonalnymi. Też nie dostaliśmy odpowiedzi, a w ustnym wyjaśnieniu powiedziano nam z otoczenia Marszałka: "Wystarczy "Ozon." Rzeczywiście, do tego, co się stało — wystarczy.

BEZPOŚREDNI ATAK NA LWÓW

Podczas gdy gen. Prich bił się na Wereszycy, na Lwów spadło bezpośrednie zagrożenie. Dość silny oddział niemiecki podszedł pod samo miasto i zaczął bombardowanie artyleryjskie. Mówiono, że Niemcy pogwałcili terytorium węgierskie i przeszli tamtędy.

Ze Lwowa dano im energiczny odpór; słyszałem nawet o jeńcach. Gen. Kukiel pojechał na tę pozycję i przywiózł dokładne wiadomości. Zapał obrońców był ogromny; przy działach pracowali z zupełną pogardą śmierci. Stąd wspaniałe wyniki, ale też i niemałe straty.

12 września dowiedzieliśmy się o przybyciu do Lwowa gen. Sosnkowskiego z zadaniem tworzenia południowego frontu. Generał Sikorski listownie oddał się do jego dyspozycji. Idę z tym listem o godz. 17 i pół do D.O.K., gdzie mieści się sztab gen. Sosnkowskiego. Przyjmuje mnie bardzo uprzejmie ppłk. W. i mówi, że będzie bezpośrednia odpowiedź telefoniczna. Osobiście jednak wyraża pogląd, że było by lepiej, gdyby Generał dotarł do Kwatery Głównej i tam uzyskał racjonalny i pożyteczny przydział. — "Tu przecież wcale nie mamy wojska; cóż bez wojska mają robić generałowie?" Sam gen. Sosnkowski swój pierwszy przydział wojenny otrzymał dopiero na dziesiąty dzień od chwili wybuchu wojny.

Istotnie, o godz. 21-ej dzwoni gen. Sosnkowski. O czym dokładnie mowa — nie wiem, ale prawdopodobnie utrzymuje się koncepcja jazdy do Kwatery Głównej, bo dostaję rozkaz pójścia do sztabu po rozkazy jazdy i kwity na benzynę. Zabieram list Generała, w którym powtarza relację gen. Kukiela o dzisiejszej bitwie przy rogatkach miejskich. Była w nim sugestia zagarnięcia oddziału niemieckiego, który, oderwawszy się od swych sił głównych, dotarł aż do Lwowa.

Na ulicy nie trzeba sobie świecić latarką, tak jasno od pożaru. Od popołudnia płonie kościół Jezuitów z całą połacią domów. Gruchnęło weń koło godz. 16-ej. Byłem wtedy przy naszym aucie w bramie, i odłamki sypały się tak, że wypadło po raz pierwszy zejść do piwnicy-schronu. Z kościoła sterczy tylko fasada, tragicznie czarna na tle płomieni.

W sztabie wychodzi do mnie gen. Sosnkowski, blady, wychudły i z błyszczącymi jakby gorączką oczami. Bardzo dziękuje za list i ponawia radę dotarcia do Kwatery Głównej. Przy sposobności proszę o formalne przykomenderowanie do osoby gen. Sikorskiego, bo dotychczas jestem przy nim tylko za jego zezwoleniem i z mojej własnej woli. Oczywiście przykomenderowanie dostaję, wraz z kwitami na benzynę oraz rozkazem wyjazdu dla gen. Sikorskiego z dwoma oficerami sztabowymi i kierowcą. Te dokumenty potrzebne są na wszelki wypadek, chociaż nikt nas o nie nie pytał, a benzynę wydawano nam na magiczny dźwięk słów: — "Auto gen. Sikorskiego." Ale i kwity przydały się parokrotnie.

Widzę w sztabie paru kolegów, tak jednak zapracowanych i zmęczonych, że zaledwie parę słów z nimi zamienić można. Nie mają jeszcze wcale wojska, a włożono na nich olbrzymie zadanie, nie tylko obrony Lwowa, lecz i osłony naszej jedynej łączności ze światem przez Rumunię. Na Węgry przecież liczyć nie można.

Wracam. Przez sam fakt skutecznej obrony w ciągu dnia nastrój w mieście wzrósł, mimo bliskości nieprzyjaciela. Pożar nikogo nie wyprowadza z równowagi. Gorzej, że od wczoraj wśród tutejszych Żydów przebąkują coś o interwencji sowieckiej. Nasi znakomici statyści twierdzą wprawdzie, że sojusz z Niemcami — to samobójstwo bolszewizmu, ale ja boję się, że teraz zacznie działać tajna klauzula układu, zawartego przez obu sympatycznych sąsiadów Polski przed samą wojną. Czemuż, zawarłszy ten układ, Niemcy głośno twierdzili, że wojna wygrana? Chwyt propagandy? Oby!

Prą naprzód niemiłosiernie, i ci nasi, co walczą jeszcze na zachodnich ziemiach Polski, w tym kontredansie wojennym mogą być w każdej chwili odcięci.

Nocą zbieramy się do drogi. Zabieramy minimalną ilość rzeczy, trochę broni. Samochód mały — nas czterech. Generał schodzi na dół.

—Na złe i dobre, moi panowie!

—Na złe i dobre, panie generale!

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Ostatnie natarcie na Hołosko

Wojna nowoczesna jest wojną przemocy — wymaga odpowiedniej siły i brutalności. Jeżeli nie dysponuje się dostatecznie silnymi środkami, trzeba być z góry przygotowanym na liczne niespodzianki, a w ślad za tym i na częste niepowodzenia. Niepowodzenia chwilowe nie decydują jeszcze o przegranej, o ile tkwi jeszcze w żołnierzu chęć dalszej walki i wola ostatecznego zwycięstwa. Tę twardą wolę czuliśmy w duszach naszych, trudno więc mówić o utracie nadziei, gdy każdy z nas nią żył i oddychał. Należało tylko zastanowić się szybko nad ubezpieczeniem i utrzymaniem zajętego terenu, a potem szukać jakiegoś innego wyjścia z tej, niewątpliwie najtrudniejszej dotychczas dla nas, sytuacji. Nie było to łatwe zadanie.

Dnia 20 września od Rzęsny napierały oddziały niemieckie, zasilane coraz wydatniej odwodami napływającymi z lasów Janowskich. Mocno przetrzebione kompanie baonu ppłk. Głowackiego, nie były w stanie stawiać im dłuższego oporu. Trzeba je było koniecznie wzmocnić. Za zgodą gen. Sosnkowskiego, wysłałem tam jeden, a później drugi baon 24. D.P. Właściwie trudno było te oddziały obdarzać szumną nazwą "baonów," skoro łącznie nie miały więcej, niż 220 ludzi i tylko kilka ciężkich karabinów maszynowych.

Obserwując ich przemarsz i patrząc w oczy tych żołnierzy, nie mogłem w nich dostrzec ognia jaki płonął zawsze u strzelców dywizji karpackiej. Za bardzo byli zmęczeni, a w przeciwieństwie do innych oddziałów nie mieli w walce nawet chwilowych sukcesów; wskutek tego brakowało im pewności siebie— tej najniezbędniejszej w każdym działaniu żołnierskiej zalety.

Od Brzuchowic nadeszły trzy baony 38. D.P. rez. liczebnie również słabe, może po 200 chłopa każdy i również fizycznie mocno wypompowane. Cały ciężar osłony naszych tyłów przed nadciągającymi na Brzuchowice Niemcami, spadł na barki jednej doraźnie skleconej kompanii pozbawionej w dodatku wsparcia artylerii.

Na ubezpieczenie się od wschodu przeciw nadchodzącym wojskom sowieckim — nie starczyło już sił. Od południa nowo-otworzona przez Niemców zapora, a poza nią dosłownie o 2 klm. tylko — stał milczący Lwów.

—"Musimy dokonać jeszcze jednej próby przebicia się śladem baonu 49. pp. Niech pan montuje natarcie, angażując wszystko, co nam pozostało i wykorzystując do maksimum siłę swej artylerii" — zadecydował krótko gen. Sosnkowski, gdy mu złożyłem raport z ostatnich zarządzeń.

W wykonaniu tego polecenia nakazałem natarcie jednym baonem na Hołosko wzdłuż drogi gminnej Hamulec-Hołosko, a drugim przez laski położone po lewej stronie szosy, na Sanatorium.

—Jeden baon, jako odwód, miał się posuwać za lewym skrzydłem natarcia.

—Cała artyleria w rękach ppłk. Obtułowicza, po oddaniu 15 minutowego ognia przygotowawczego na całym odcinku, ma wspierać największą swą wydajnością przede wszystkim baon lewo-skrzydłowy. Dla baonu prawo-skrzydłowego musi wystarczyć artyleria piechoty.

—Początek natarcia oznaczony będzie później, po zameldowaniu gotowości bojowej przez wszystkie jednostki artylerii.

—Czas nagli. Zapowiedziałem, że od szybkości przygotowań i siły uderzenia zależą nasze losy — albo Lwów i wolność albo niewola. Innego wyboru nie ma.

Gdy artyleria zaczęła zajeżdżać na pozycje, musiała miejscami przebywać w galopie przestrzenie otwarte i widziane ze strony nieprzyjaciela. Spowodowało to dość silny ogień artylerii niemieckiej, trwający kilka godzin. Odezwały się również ciężkie karabiny maszynowe, ostrzeliwując bez przerwy szosę i brzeg lasu.

Gen. Sosnkowski, przechadzając się wśród grup żołnierzy, zajmujących podstawę wyjściową, znalazł się kilkakrotnie w bardzo intensywnym ogniu. Ta pogarda dla niebezpieczeństwa i stoicki spokój wodza w najkrytyczniejszych chwilach wlewały otuchę w serca żołnierzy. Rozumiałem dobrze tę, nigdy niezawodną metodę bezpośredniego oddziaływania na psychikę podwładnych, ale z drugiej strony z doświadczeń wojennych i osobistych przeżyć bojowych wiedziałem, że losu za długo prowokować nie wolno. Czułem się w obowiązku dwukrotnie podejść i zameldować, że nie godzi się dowódcy frontu dawać zły przykład "niebojowego," według terminologii pokojowej, zachowania się w ogniu npla. Gdy się nie idzie naprzód w natarciu lub gdy się nie strzela, trzeba się kryć. Z uśmiechem przyznał mi rację i zawracał w głąb lasu, ale to mu nie przeszkadzało powtarzać tej sceny kilkakrotnie.

Około godziny 14-tej wszystkie oddziały piechoty zajęły już podstawę wyjściową, a artyleria nie była gotowa. Miała ona niezwykle ciężki orzech do zgryzienia. Dotychczasowe walki i nieproporcjonalne straty w ludziach zdezorganizowały ją mocno. Dział było dość, obsług wyszkolonych już znacznie mniej, a dowódców, oficerów i podoficerów prawie zupełny brak. Doszło do tego, że bateria kpt. Korabiowskiego posiadała 9 armat z jednym tylko oficerem i kilku podoficerami.

Sprzęt łączności, a przede wszystkim kabel nie wystarczał na najprostsze połączenia i na najkrótsze nawet odległości. Punktów obserwacyjnych, mających jaki taki wgląd w nieprzyjacielską pozycję — nie było żadnych. Pozycje te mieściły się przeważnie na przeciwstokach. Nie posiadając zupełnie lotnictwa, trzeba było się uciekać stale do obserwacji bocznej. Punkty obserwacyjne trzeba było wysunąć w bok, lub w skos, w miejsca gdzie nie było już żadnych naszych oddziałów, a więc żadnej osłony. Zdarzyło się dwukrotnie, że obserwatorów artyleryjskich Niemcy spędzili specjalnymi wypadami.

Można się było uciec do sposobu strzelania z mapy, ale map tych — jak wspomniałem — nie było. Zrobione na kolanie szkice z mapy 1:300.000 pozwalały zaledwie na orientację ogólną, a sytuacja bojowa i terenowa wymagała strzelania niezwykle precyzyjnego. Przede wszystkim piechota nasza leżała bardzo blisko pozycji niemieckiej, a o 1,5 klm. za tą pozycją był już Lwów. Gdzieś w tej przestrzeni musiała się znajdować jeszcze linia obrońców Lwowa. Gdzie ona była — nie wiedział nikt. Nikt też dziwić się nie może, że na gotowość ogniową artylerii musieliśmy czekać pięć pełnych godzin.

Irytowało to mocno gen. Sosnkowskiego. Płk. Gruiński, dowódca artylerii dywizyjnej i ppłk. Obtułowicz dowódca 11. pal. zostali zwymyślani porządnie, ale to nic nie pomogło. W tak ciężkich ogólnie, a jeżeli chodzi o wymogi wojny nowoczesnej, w tak ultraprymitywnych warunkach, nie mogli przygotowań przyśpieszyć. Było to żądaniem rzeczy niemożliwych. Jeszcze przed trzema dniami, w lasach Janowskich, gdy dysponowali znośnymi środkami dowodzenia i odpowiednim personelem artyleryjskim, dokonywali cudów. Tu byli zupełnie bezsilni.

Licząc się z tymi trudnościami i z koniecznościami precyzyjnego strzelania, udałem się ku przodowi do najbardziej wysuniętych oddziałów, by zbadać pas bezpieczeństwa. Spotkałem tu płk. Bogacza z 38. D.P. rez., którego zainteresowały te same względy. Okazało się, że nie tylko kilka drużyn leżało stanowczo za blisko od pierwszego celu, na który za chwilę miał być położony silny ogień artylerii, ale co gorsza, na międzypolu leżało dużo rannych, których trzeba było wynieść.

Wezwaliśmy wszystkich sanitariuszy, jacy byli na podorędziu i przypilnowaliśmy osobiście ewakuacji. Wśród jęków i nawoływań o pomoc w języku polskim, słyszało się również wołania o ratunek w języku niemieckim. Szczególnie zwracał uwagę rozpaczliwy głos: "*Hilfe*" wychodzący z okolic rozbitego czołga. Wskazałem ręką na ten kierunek jednemu z leżących obok żołnierzy. Skinął głową na znak zrozumienia podczołgał się pod spalony wóz pancerny. Nim dostał się na miejsce, został kilkakrotnie ostrzelany przez znajdujących się w pobliskim domu Niemców. Nie zwracał wcale na to uwagi, wsadził rannego na plecy i z niemałą trudnością, wyniósł w bezpieczne miejsce, skąd go dalej zabrali sanitariusze. Zapytałem go żartem czy mu nie przykro było ratować Niemca.

—"I . . . nie — dyć to też człowiek" — brzmiała prostoduszna odpowiedź.

Pochwaliłem go, zapisując sobie równocześnie nazwisko do postawienia wniosku o odznaczenie. Niestety nie mogłem już zasługi tej wynagrodzić. Dziś nazwiska nie pamiętam, a notatka zawieruszyła się w późniejszych tarapatach. Kto wie, czy ten młody żołnierz jeszcze żyje, czy też może go wypędzili z rodzinnej chaty, brutalnie wyzuli z ojcowizny ci, za których brata — życie swe narażał pod Lwowem . . .

W międzyczasie przybył do gen. Sosnkowskiego oficer łącznikowy od dowódcy magazynów amunicyjnych leżących w pobliżu, meldując, że w rejonie tych składów znajduje się jedna stała bateria ciężkich haubic, która może oddać ognie na Hołosko i wzgórza położone na wschód od tej miejscowości. Z polecenia Generała wskazałem mu cele, a na mapie, którą przywiózł, wkreśliłem własną podstawę wyjściową do natarcia i nieprzyjacielską pozycję. Szczegółowsze żądania postawił mu płk. Gruiński, prosząc o natychmiastowe otwarcie ognia na domki przy szosie i na leżące w głębi Sanatorium. Nie upłynęło 20 minut, gdy odezwały się haubice, a ciężkie pociski chrapiąc charakterystycznie, zaczęły przelatywać ponad naszymi głowami. Z początku strzały były cokolwiek za długie, ale wkrótce wpadły w żądany cel.

Niedługo po tej nieoczekiwanej pomocy i nasza artyleria melduje gotowość bojową. Polecam kpt. Dudzińskiemu, który pełnił wówczas obowiązki szefa łączności dywizji, aby zawiadomił dowódców nacierających, że w 15 minut po rozpoczęciu przez artylerię ognia przygotowawczego, mają ruszyć naprzód. Dudziński wykonuje polecenie, przekazując natychmiast baonowi lewo-skrzydłowemu zarządzenie telefonicznie. Z prawym baonem łączności chwilowo brak — biegnie do nich sam. Nie mogąc odszukać dowódcy baonu, idzie do czołowych kompanii i osobiście zawiadamia je o wydanym rozkazie. Rozumie dobrze, że od pełnego powodzenia zapowiedzianego działania zależą losy wszystkich. To rzetelne poczucie obowiązkowości i sumienności żołnierskiej przypłaca życiem, ginąc w parę minut później od kuli nieprzyjaciela, w momencie gdy w powietrzu zawarczały serie granatów własnych, niosących śmierć i zniszczenie wrogom. Odczułem boleśnie stratę tego młodego, dzielnego oficera.

Natarcie ruszyło, ale idzie bardzo wolno. Niemcy są dziwnie twardzi i uparci. Nie możemy zmóc ich sieci ognia pochodzącego z gniazd oporu, zręcznie ukrytych na przeciwstokach lub starannie zamaskowanych w terenie i opłotkach. Ranni ciągną gęsto wstecz, sanitariusze nie mogą nadążyć; zewsząd słychać wołania o pomoc, ale natarcie nie ustaje. Poszczególne tyraliery w krótkich skokach idą do przodu, przypadają do ziemi, strzelają, znowu się podnoszą, znowu biegną, padają i dalej strzelają. Za nimi w luźnych, małych grupkach przemykają w dłuższych już susach drugie rzuty, które co pewien czas wypełniają powstałe w pierwszych szeregach szczerby.

Nie daleko już do stanowisk niemieckich. Może 100 może 80 m. Wreszcie zrywają się wszyscy — szturmują — okrzyk "hurra" — małe zamieszanie wewnątrz pozycji nieprzyjaciela — potem znowu strzały i znowu skoki naprzód. Pierwsze domy są w naszych rękach; czołowa linia oporu przełamana. Ruch dalszy nie ustaje. Zbliżają się pod Sanatorium, skąd grają niemieckie karabiny maszynowe coraz szybciej i coraz niespokojniej. Nadzieja na przebicie wzrasta.

Artyleria własna przenosi ogień bardziej w głąb, by nie razić swoich. Oddaje kilka strzałów na środek m. Hołosko. Raptem ogień jej słabnie i po paru sekundach zupełnie milknie. Co się stało? Czyż by jej brakło amunicji? Niemożliwe — ma składy pełne pod bokiem. Podbiega do mnie podoficer z najbliższego punktu obserwacyjnego i drżącym głosem melduje, że na stanowiska dział natarły od tyłu czołgi. Telefonowano w tej chwili i żądano gwałtownie pomocy.

Skąd ją wziąć? Wszystkie siły jakie miałem w swojej dyspozycji są już w akcji. Gen. Sosnkowski nie rozporządza również ani jednym plutonem odwodu. Nie ma innego sposobu — muszą się bronić sami. Jakby rozumiejąc tę sytuację artyleria znowu się odzywa, głosy dział są tylko bardziej głuche. Jest pewne, że strzelają w odwrotnym kierunku. Huk z sekundy na sekundę gęstnieje i wzmaga się. Słychać nawet niski poważny wtór haubic.

W czasie, gdy na stanowiskach własnej artylerii rozgrywa się dramatyczna walka z bronią pancerną, na przodzie bój o Sanatorium dochodzi do punktu kulminacyjnego. Tam nieprzyjacielska artyleria koncentruje swój główny wysiłek ogniowy. Kanonada wzmaga się coraz gwałtowniej. Niepokoimy się. Nie może z tego dla nas wyjść nic dobrego. Jesteśmy przecież wzięci w dwa ognie, wymierzone w najczulsze i najboleśniejsze dla nas miejsca. W piechotę uderzającą ostatnim wysiłkiem mięśni i woli na decydujący punkt, oraz w całą artylerię, wspierającą to natarcie. Na domiar złego, dochodzą nas również odgłosy boju, prowadzonego na zachodniej flance z oddziałami niemieckimi, nadchodzącymi od Rzęsny.

Cokolwiek się stanie, trzeba być raczej przy tych, co się biją — na przodzie. Od ich sukcesu zależy wszystko. Innego wyboru już nie ma. Nadchodzą wiadomości, że napad grupy czołgów na pozycję artylerii został odparty. Przeciwnik stracił kilka maszyn i zawrócił na Brzuchowice, które podobno zajęte są przez Niemców. Straż tylna, wyparta ze swych stanowisk, wycofała się na nasze bezpośrednie tyły. Artyleria zagrożona jest ponownie, tym razem przez jednostki piechoty nieprzyjaciela, której patrole podchodzą lasem na odległość kilkuset metrów od armat.

Jeszcze jeden zryw. Ruszamy, z gen. Sosnkowskim na czele, dość dużą gromadą ku tym, co nacierają na Sanatorium. Posuwamy się przepisowo, wykorzystując jak najumiejętniej teren, najpierw zalesiony, potem zabudowany, a potem szkarpy i rowy przydrożne i dochodzimy do przygwożdżonej do ziemi, a mocno zdziesiątkowanej, czołowej tyraliery.

Wraz z naszym pojawieniem się, zaterkotały z lewa karabiny maszynowe, rozgrzmiały moździerze, a ciężkie ich pociski uderzyły z przeraźliwym hukiem o twardą nawierzchnię szosy. Kilka postaci osunęło się bezwładnie na ziemię. Zatrzymujemy się automatycznie i w grobowym milczeniu opieramy się o strome brzegi rowu. Iść dalej nie sposób. To koniec — tak, to na pewno koniec. Co za los — utknęliśmy o krok od celu.

Czemu do diabła we Lwowie tak uparcie milczą? . . .

Zbliża się wieczór. Gen. Sosnkowski zbiera dowódców dywizji na ostatnią odprawę, na której przemawia w tych mniej więcej słowach:

—"K a p i t u l o w a ć n i e b ę d z i e m y. Spróbujemy pójść na przełaj lasami i polanami, gdzie trzeba bez dróg, obejść stanowiska Niemców pod Lwowem i przedostać się do miasta od wschodu. Bolszewicy może jeszcze nie zdążyli zaciągnąć oblężenia z tamtej strony. Jeśli się nie uda, pójdziemy partyzantką na południe, podzieliwszy się na grupy. Zebrać wszystkich oficerów i żołnierzy, wziąć ze sobą niezbędną ilość działek ppanc. i karabinów maszynowych. Resztę sprzętu zniszczyć. Wozów nie brać żadnych. Żołnierze są nieprzytomni z braku snu i wyczerpania. Będziemy więc iść dwójkami; trzymać się za poły, by nie pogubić się w lesie w ciemnościach. Wziąć przewodnika. Szpica z 11. K.D.P., na czele szpicy ppłk. Szymański z przewodnikiem. Tuż za szpicą — starszyzna i sztab. Reszta oficerów przy żołnierzach."

Rozchodzimy się do swoich, aby wydać zarządzenia.

Ppłk. Hodała, kulejący mocno z powodu odniesionej przed dwoma godzinami rany, wydziela straż przednią i tylną, która ma jak najdłużej markować ogniem naszą obecność na dotychczasowych stanowiskach. Zbieramy następnie wszystkich weteranów 48, 49 i 53 pp. — jest ich nie dużo, może 200 ludzi. Ppłk. Gruiński i ppłk. Obtułowicz dopilnowują niszczenia dział. Kanonierzy czynią to ze łzami w oczach. Waliły tak pięknie, wrogom grozę i śmierć niosły — a teraz muszą je sami niszczyć.

Szkoda, mogły by się jeszcze kiedyś przydać . . . Idziemy wszyscy na punkt zborny pod Leśniczówkę. Robi się zupełnie szaro. Żegnam się z rannymi, zalegającymi podwórze gajówki. Jest ich dużo — bardzo nawet dużo, około 300. Musimy ich zostawić na łasce losu, pod opieką dwuch lekarzy, kilku sanitariuszy i, jak zwykle, niemieckich jeńców.

Zbieramy się dość długo na leśnej drodze i formujemy długą wężową kolumnę. Ciemności zapadają coraz głębsze. Chwytamy się za ręce lub poły płaszczy i ruszamy na znak dany przez przewodnika wąską ścieżką leśną.

BRONISŁAW PRUGAR KETLING

Stacja Karsznice po bombardowaniu

fot. Oskar Jazdowski



Fragment większej pracy p.t.: "Aby dochować wierności . . ." Por. fragmenty druk. w nr. 29 "Polski Walczącej" z b.r. /"Dwie odprawy"/.

DZIAŁANIA 1 DYWIZJI PIECHOTY LEGIONÓW W 1939 ROKU

Zbieranie, zapisywanie i ogłaszanie relacji o działaniach poszczególnych oddziałów i większych jednostek jest wobec utraty przeważnej części archiwów i kancelarii jedyną drogą odtworzenia z czasem wiernej całości naszej ostatniej historii wojennej. Z notatek poczynionych przeze mnie ze ścisłością sprawozdawcy podaję do wiadomości dane, udzielone mi w dłuższym opowiadaniu przez dowódcę jednej z broni pomocniczych 1 dywizji piechoty Legionów, mjr. N. Z. Oficer ten korzystał przy udzielaniu mi poniższych szczegółów z posiadanej przez nas mapy lotniczej Polski /t.zw. 500-tka/ oraz z notatek. Notatki te nie były niestety oryginalnymi notatkami, które mjr. Z. poczynił wespół z dowódcą 1 dyw. piech. Leg. podczas wspólnej niewoli niemieckiej. Owe oryginalne notatki, odtwarzające wiernie przebieg walk według oceny dowódcy dywizji i oficera jego sztabu, musiały być spalone, ale wkrótce potem mjr. Z. odtworzył je, polegając i na swojej pamięci działań wojennych i na przepracowaniu ich wspólnie z dowódcą dywizji. Z tego powodu zarys ten może posiadać pewne niedokładności lub luki, jednakże dla naszych celów może być uznany za pierwszą wersję krótką ale autorytatywną działań 1 dyw. piech. Leg. we wrześniu. Relacja ta może być niewątpliwie uzupełniona a ewentualnie gdzieniegdzie skorygowana szeregiem świadectw ze strony innych oficerów tej jednostki.

MOBILIZACJA

Dnia 26 sierpnia 1939 o godz. 5-ej rano szef sztabu 1 dyw. piech. Leg. otrzymał rozkaz mobilizacyjny Dywizji. Tegoż dnia o godz. 7-mej rano odbyła się odprawa oficerów w Wilnie, w starym budynku sztabu. Na odprawie każdy z oficerów sztabu otrzymał pracę do wykonania. Dowódca piechoty dywizyjnej płk. Szafran otrzymał inny przydział, mianowicie został dowódcą dywizji rezerwowej z m.p. w Wilnie i odszedł do dyspozycji dowódcy obozu warownego Wilno.

W dniach 27-28 sierpnia odbyła się mobilizacja oddziałów Dywizji i kwatery głównej. Sztab Dywizji przeniesiono na Wielką Pohulankę. Oddziały Dywizji mobilizowały się w rejonie miasta Wilna, na przedmieściach i we wsiach. Dnia 29 sierpnia rano można było zameldować gotowość 1 dyw. piech. Leg. zmobilizowanej w 100%. Nadwyżki w ludziach i sprzęcie otrzymały rozkaz odejścia do ośrodków zapasowych.

Gotowość zgłosiły następujące oddziały Dywizji: 1 p.p. Leg., 5 p.p. Leg., 6 p.p. Leg., 1 p.a.l. Leg., 1 d.a.c., bateria plot., komp. telef., plut. radio, plut. telef. kw. gł., druż. parkowa komp. telef., dwukompanijny baon saperów, K.D. /dwa szwadrony/ i komp. sztabowa. Wreszcie pluton lotnictwa tow. /3 płatowce/. Nie zmobilizowano w Wilnie dywizyjnych taborów, gdyż były one mobilizowane przez D.O.K. Grodno. Kolumna ta przybyła później na wyznaczony rejon koncentracji.

SKŁAD SZTABU I NAZWISKA DOWÓDCÓW ODDZIAŁÓW

D-ca dyw. — gen. bryg. Kowalski Stefan, d-ca piechoty dywizyjnej płk. dypl. Filipkowski, d-ca artylerii dywizyjnej — ppłk. Czerwiński, oficerowie p.d. i a.d.: mjr. Niezabitowski, mjr. Zemanek, kpt. Grabiański, szef sztabu — ppłk. dypl. Parczyński, oficer operacyjny — kpt. dypl. Pohoski, oficer informacyjny — kpt. Mazurkiewicz, kwatermistrz Dyw. — kpt. dypl. Orłowski, d-ca łączności — mjr. Zygmunt Gordon, d-ca saperów — kpt. Wejtko, d-ca K.D. — mjr. Kulik, zast. kwatermistrza — kpt. Zaborowski, oficer intendent — kpt. Wiśniewski. D-cy pułków piechoty: 1-go — płk. dypl. Burczak, 5-go — ppłk. Bąbiński, 6-go — płk. Engel. D-ca 1 p.a.l. Leg. był ppłk. Podlewski, D-ca 1 d.a.c. mjr. Mokrzecki, kompanią telef. dowodził por. Mika, zastępcą jego był por. rez. Umiastowski.

KONCENTRACJA

Dnia 29 sierpnia po południu odbył się przegląd oddziałów przez d-cę Dywizji. Przysięgę od oddziałów przyjął kpt. kapelan. Tegoż dnia wieczorem Dywizja rozpoczęła ładowanie się na stacji towarowej Wilno do kolejno podstawianych transportów kolejowych. D-ca artylerii dywizyjnej pozostał w Wilnie aby wystarać się o brakujące konie dla artylerii. Pierwsze transporty ruszyły w kierunku zachodnim o godz. 21-szej. Stacja wyładowcza nie była podana. Masa ludności wileńskiej otaczała dworzec, żegnając nad wyraz serdecznie odjeżdżających żołnierzy i życząc im szczęśliwego powrotu. Transporty były załadowane bardzo ciasno.

Nad ranem transport z dowództwem przejechał przez Grodno i Białystok. Rano dnia 30 sierpnia oficer sztabu Dywizji przywiózł i doręczył w pociągu d-cy Dywizji rozkaz Naczelnego Dowództwa. Na zarządzonej odprawie podane były: podległość /odwód Naczelnego Wodza/, stacja wyładowcza i zadanie Dywizji. Zanotować tu trzeba uczucie zawodu, które malowało się na twarzach oficerów, gdy dowiedzieli się o przeznaczeniu Dywizji do odwodu.

Dnia 30 sierpnia przed południem rozpoczęło się wyładowywanie Dywizji na stacji kolejowej Małkinia, po czym oddziały Dywizji pieszo i środkami lokomocji motorowej udały się do m.p. Dywizji — w Broku n/Bugiem. W miasteczku stanął sztab. Oddziały w rejonie. Natychmiast przystąpiono do budowy połączeń telefonicznych w m.p. Dywizji i do przyszłych m.p. poszczególnych oddziałów.

Przybywanie oddziałów trwało przez cały dzień 30 i 31 sierpnia. Podkreślić trzeba doskonałe nastroje wojska. Było ono zwarte i pewne siebie. Dnia 31 sierpnia ludność cywilna informowała żołnierzy o rozlepieniu, a następnie zdarciu obwieszczeń o mobilizacji powszechnej. Na temat ten było nieco zgorszeń, lecz jeszcze więcej wzbudziło to zdumienia.

Dnia 1 września przybyły kolumny taborów dywizyjnych. Były one bombardowane tego dnia na stacji Małkinia. Tegoż dnia otrzymano rozkaz, że d-ca 41 d.p. /gen. Piekarski/ podlega d-cy 1 d.p. Leg. Wieczorem przybył d-ca grupy operacyjnej ze sztabem /gen. Skwarczyński. ppłk. dypl. Szeligowski i mjr. Jakubowski/. Sztab ten przybył niezorganizowany i bez środków łączności.

W skład grupy operacyjnej gen. Skwarczyńskiego miały oprócz 1 d.p. Leg. wchodzić dywizje: 1,41 i 33 rezerwowa /płka Zieleniewskiego/. Ale już dnia następnego rano gen. Skwarczyński odjechał ze sztabem na południe i dowódcą grupy operacyjnej został gen. Kowalski. W skład grupy weszły: 1 d.p. Leg., 41 d.p. i brygada Mazowiecka płka Karcza /1 Szwol., 7 Ul., 11 Ul./. Oddziały były o dużych stanach, dobrze wyposażone i uzbrojone.

PIERWSZE ZADANIE

Dnia 3 września Dywizja otrzymała rozkaz przesunięcia się pod Ostrów Mazowiecki marszem, do m. Kościelny — Poręby. Jednocześnie otrzymano nową podległość, mianowicie dowództwu Armii Modlin.

Dowódcą Armii Modlin był gen. Przedrzymirski. W związku z organizowaniem grupy operacyjnej gen. Kowalski zwrócił się do Armii o zwiększenie Sztabu i przydział środków łączności. Istniały trudności w porozumiewaniu się z Armią, korki powstawały w Ostrowie i Warszawie. Połączenia wewnętrzne były dobre.

W Porębach Dywizja otrzymała nowe zadanie. Wykonując je, dnia 4 września przesuwała się marszem pieszym do m. Długie Siodło. Drogi były boczne i ciężkie, bo piaszczyste. Po przesunięciu otrzymano rozkaz do akcji na Różany. Według tego rozkazu grupa operacyjna miała pozostawić ciężkie tabory na wschodnim brzegu Narwi i przesunąć je w kierunku południowym. Do akcji miały być użyte tylko tabory bojowe. Oddziały przygotowano do akcji. Na zapotrzebowanie dowódcy grupy operacyjnej, naczelny dowódca łączności przysłał pluton radio, złożony z dwóch stacji R.K.D. na samochodach ciężarowych, dowodzony przez por. Kowala.

Tegoż dnia wieczorem przyszło odwołanie rozkazu do akcji na Różany. Według nowego rozkazu nastąpiło przesunięcie Dywizji pod Pułtusk z m.p. Dywizji na plebanii Pniewo przy szosie Pułtusk-Wyszków.

Dnia 5 września, podczas przemarszu do Pniewa ciężkimi drogami leśnymi, odbyły się naloty nieprzyjaciela na kolumny dywizyjnych taborów i wojska. Straty w ludziach były małe, w sprzęcie taborowym — większe. Środki motorowe, posuwające się szosą, były ostrzelane przez lotnictwo nieprzyjaciela w rejonie Wyszków. Niektóre kolumny musiały dłuższy czas stać przed lub za Wyszkowem w ukryciu przed bombardowaniem. Odbył się silny nalot na Wyszków, który zaczął się palić. Przed Wyszkowem spaliły się od bomb dywizyjne cysterny samochodowe. Lotnicy niemieccy ostrzeliwali uciekającą ludność z bardzo małych wysokości. Trasa telegraficzna Pniewo-Wyszków-Warszawa była poważnie uszkodzona.

Naprawa tej stałej trasy dokonana była przez kompanię telefoniczną Dywizji. Po przybyciu sztabu grupy operacyjnej /a jednocześnie i Dywizji/ do m. Pniewo opracowano rozkaz obrony wschodniego brzegu Narwi na odcinku południe Pułtusk — północ Lubiel na wysokości m. Długie Siodło.

OBRONA NA NARWI I BUGU

Przedmoście Pułtuska i samo miasto były bronione przez oddział mieszany, składający się z baonu rezerwowego 13 p.p. i oddziałów Obrony Narodowej. Dowodził tym zgrupowaniem mjr. M., podporządkowany d-cy grupy oper. gen. Kowalskiemu. Na południe od Pułtuska — brygada Mazowiecka płk. Karcza. Na północ od Pułtuska — 1 p.p. Leg. Dalej na prawym skrzydle 1-ego p.p. Leg. — kawaleria dywizyjna. Od m. Lubiel, na prawo od kawalerii dywizyjnej, na przyczółkach m. Różany i na północ od Różan — 41 dyw. piechoty. W odwodzie były 5 p.p. Leg. i 6 p.p. Leg., ukryte w lasach na wschód od przedmieścia Pułtuska, Popławy. Działań jednak tego dnia nie było. Przybył pluton telef. kablowy z Nacz. Dow. do prac dla grupy operacyjnej. Dowodził plutonem por. rez. Srebrzyński.

Dnia 6 września była silna działalność artylerii i lotnictwa nieprzyjaciela na odcinku Różany — Wyszków. Oddziały kaw. dyw. na zachodnim brzegu rzeki Narew po ciężkich stratach wycofały się na brzeg wschodni. Również jeden dyon artylerii, który miał stanowiska na wschodnim brzegu Narwi, poniósł wielkie straty w ludziach i koniach od artylerii nieprzyjaciela. W ogóle podczas obrony Wyszkowa dnia tego i następnych artyleria poniosła duże straty w obsłudze punktów obserwacyjnych od artylerii nieprzyjaciela.

Łączność do Pułtuska i Wyszkowa na trasach stałych była ciągle przerywana przez bomby. Z Warszawy przybyła kolumna pracowników pocztowych na samochodach. Jednak podczas nowego nalotu Niemców na Wyszków kolumna ta poniosła duże straty i wycofała się do Warszawy. W Wyszkowie bomby i pożary spowodowały, że nikt nie mógł tam wytrzymać od wyziewów spalenizny i gorąca. Miasto zamieniało się w rumowisko i zgliszcza.

Dowództwo Armii Modlin przeniosło się tego dnia do Legionowa. Dnia tego pluton lotnictwa towarzyszącego "skończył się": trzeci płatowiec wysłany kolejno na rozpoznanie — nie powrócił.

Przed zmierzchem dnia 6 września także i obrona przyczółka Różany opuściła stanowiska pod silnym ogniem artylerii. Broniące Różan oddziały 41 d.p. wycofały się pod silnym naporem przeciwnika na Ostrów Mazowiecki, a częściowo na Wyszków. Naloty trwały wciąż — także na Ostrów-Komorów i na Ostrów Mazowiecki. Miasta te zaczęły się palić.

W tym czasie dopalał się Pułtusk, ale tu obrona wytrzymuje dzielnie niesłychanie ciężkie warunki. Oddziały broniące Pułtuska otrzymują uznanie od dowódcy grupy operacyjnej.

Gdy brak było wciąż wiadomości o 41 d.p., której dowódca zmienił swoje m.p. i wyniósł się z m. Długie Siodło, nie podając nowego m.p. usiłowano nawiązać z nim łączność. Dotarł do m. Długie Siodło pluton telefoniczny pod dowództwem pewnego oficera rezerwy, wybudowawszy około 30 k.m. linii. Na rozkaz Sztabu grupy op. pozostał on tam i meldował sytuację. Rozkaz wykonał do końca. Ostatni meldunek d-cy plutonu był: "Podjeżdża do nas patrol nieprzyjacielski, jest w odległości 200 m."

Pociski artyleryjskie padały w m.p. Dywizji i dalej w kierunku Wyszkowa. Kawaleria dywizyjna meldowała przez radio duże straty: zabitych i rannych 4 oficerów i 2/3 stanu szeregowych. Straty były w 1 p.p. Leg. /na północ od Pułtuska/, oraz w I Dywizjonie Art. Dyw. Odwody nie uczestniczyły w walce.

W związku z sytuacją na prawym skrzydle /pod Różanami/ gen. Kowalski rozkazał odejście /już bez 41 d.p./ za Bug. Dnia 7 września odbyło się wycofanie oddziałów Dywizji i Bryg. Mazowieckiej planowo i kolejno. Dywizja osłaniała się od północy z kierunku Wyszków. Osłona ta wzmocniona była przez 7 p. uł. pod dowództwem płk. Skrzynieckiego, który przerzucono do lasów na północ od Wyszkowa.

Nowe m.p. Dywizji w rejonie obrony, Kolonia Mystkowska. Łączności telefonicznej i juzem z Warszawą nie było. Trzeba było objąć centralę pocztową w Radzyminie, skąd obsługa cywilna już wyjechała. W ten sposób uzyskano połączenie z Armią.

Cała Dywizja przemaszerowała przez most w Wyszkowie w nocy z 7 na 8 września. Most oświetlony był silnie pożarem Wyszkowa. Większość Bryg. Mazowieckiej przeszła w bród na południe od Wyszkowa. Osłona szła przez most.

Po przemarszu wojsk i kilku tysięcy uchodźców z zachodu most wysadzony był przez saperów Dywizji. Wszystko dokoła paliło się. Miasto było pełne zabitych i rannych, którzy pozostali bez opieki.

Dnia 8 września rano rozpoczęła się obrona na Bugu. W związku z ciągłym bombardowaniem kolonii Mystkowskiej przez lotnictwo nieprzyjaciela kwatera główna Dywizji przeniosła się do wsi Gać na południe od m. Kamieńczyk. Obronę zorganizowano w sposób następujący: na południe od Wyszkowa — Brygada Mazowiecka. Dwa pułki piechoty na linii lasów Kamieńczyk-Rybienko. Jeden pułk w odwodzie. Prawy sąsiad — 33 d.p. Łączność telefoniczną między oddziałami i do sąsiadów — nawiązano. Łączność do przełożonych na trasach stałych — z przerwami wskutek stałych ciężkich bombardowań.

Walka trwała przez cały dzień i przez pół dnia 9 września. Były duże straty w 5 p.p. Leg., który osłaniał odwrót i w sprzęcie łączności, zarówno w piechocie, jak w artylerii. Lasy paliły się.

Dnia 9 września wieczorem wydano rozkaz odmarszu w głównym kierunku Jakubów — Mińsk Mazowiecki. Tegoż dnia wieczorem Sztab Dywizji był w Kątach. Dywizja oderwała się od nieprzyjaciela. Marsz odbywał się w kilku kolumnach. Po przybyciu Sztabu Dywizji do Kątów już o zmierzchu odbył się nalot na tę miejscowość. Kąty zaczęły się palić. Drugi rzut taborów Dywizji skierowany był na Węgrów i wraz z plutonem radio, który był na samochodach ciężarowych, został odcięty od Dywizji i już później nie był odnaleziony. W nocy odbyła się w Kątach odprawa dowódców pułków piechoty i kawalerii.



Przez całą noc z dnia 9 na 10 września odbywał się marsz odwrotowy Dywizji i Bryg. Mazowieckiej w kierunku bez zmian. Nocy tej jak poprzedniej i następnych zaobserwowano niewytłumaczalne zjawisko. Mianowicie na kierunku marszu Dywizji ukazywało się nocami dość wysoko białe światełko i przesuwało się po niebie. Silnika słychać nie było, a również nie był to reflektor. Żołnierze uważali to za jakąś nową niemiecką "sztuczkę." Fakt ten notujemy, gdyż był potwierdzony.

Po dojściu do rejonu Jakubów, dnia 10 września odbyła się odprawa. Na odprawie wydano rozkaz znów nocnego marszu ubezpieczonego w trzech kolumnach.

Żołnierze byli silnie przemęczeni. Pożywienie otrzymywali nieregularnie. Duch jednak był doskonały. Ludność dopomagała i karmiła wszędzie.

Teraz Dywizja, po 10 dniach wojny, rozpoczęła nowy okres walk — o swe istnienie. Nieprzyjaciel był na osi marszu.

DYWIZJA JEST OTOCZONA

Dnia 11 września o świcie Dywizja, która zaledwie oderwała się od nieprzyjaciela, nacierającego od północy, rozpoczęła bój z nieprzyjacielem, zagrażającym od południa. Natarła na Kałuszyn dwoma pułkami, 5 i 6 p.p. Leg. W tym czasie 1 p.p. Leg. i Bryg. Mazowiecka maszerowały na Kuflew. Czynny udział w boju brała artyleria dywizyjna. Atak na bagnety przeprowadził 6 p.p. Leg., który miał duże straty, a jego dowódca płk. Engel był cięko ranny. W Kałuszynie rozbity został 41 p.p. niemieckiej, a dowódca jego zastrzelił się na cmentarzu. Z braku czasu nie można mu było urządzić pogrzebu z honorami wojskowymi.

Przebieg boju o Kałuszyn zasadniczo polegał na natarciu 5 p.p. Leg., gdy 6 p.p. Leg. posuwał się równolegle do niego na południe i na odgłos walki zmienił kierunek marszu i uderzył na bagnety. Użycie kawalerii w końcowej fazie walki przyniosło dużo jeńca i zdobycznego materiału wojennego. Po rozbiciu tego niemieckiego pułku Dywizja idzie dalej w walce, otoczona przez dwie duże jednostki nieprzyjaciela, jedną pancerną i jedną na samochodach. Wciąż nowe oddziały nieprzyjaciela napierają na maszerujące kolumny.

Wieczorem dnia 11 września Sztab Dywizji staje w m. Dwór Kuflew, z rozlokowaniem: 6 p.p. Leg. na północ, 5 p.p. Leg. na południe od m.p. Sztabu, przy tym oba te pułki organizują obronę: jeden od północy, drugi od południa. 1 p.p. Leg. i Bryg. Mazowiecka są w odwodzie.

Przez całą noc z dnia 11-12 i dnia 12 września trwają walki z bronią pancerną przeciwnika, która naciera ze wszystkich stron. 6 p.p. melduje wieczorem 12 września, że ma 12 oficerów rannych i zabitych. Wieczorem tego dnia Dywizja znów maszeruje na Kamieńczyk /druga z kolei miejscowość o tej nazwie/, z ogólnym kierunkiem na Łuków.

Rano dnia 13 września Dywizja zajęła rejon Kamieńczyka, nie tylko odpierając natarcie nieprzyjaciela, ale zdobywając na nim wiele materiału wojennego. Tu dopiero wyjaśniła się tajemnica ciągłych meldunków o masie karabinów maszynowych, używanych przez Niemców, gdyż okazało się, że Niemcy używają pistoletów automatycznych. Przez cały dzień trwały w rejonie Kamieńczyka walki z nacierającym przeciwnikiem. Dowódca 6 p.p. Leg. zaginął z paroma oficerami ze Sztabu Pułku.

Pomimo na ogół zwycięskich walk, uwieńczonych zdobyciem jeńców i broni oraz dużej ilości samochodów, sytuacja Dywizji staje się pod wieczór ciężka. Aby przebić się do lasów koło Łukowa dowódca Dywizji nakazuje częściowe zniszczenie ciężkich pojazdów mechanicznych i taborów. Dywizja jest przemęczona. 5 i 6 p.p. Leg. mają stan półtora do dwóch batalionów.

W nocy z dnia 13 na 14 września Dywizja otrzymuje rozkaz przebicia się do lasów na zachód od Łukowa. W kilku kolumnach odbywa się marsz na przełaj na Jagodne. 90 procent pojazdów mechanicznych pozostaje w lasach i bagnach.

Dnia 18 września po świcie, gdy oddziały wysunęły się z lasów Kamieńczyka, były one ostrzelane przez artylerię i broń maszynową przeciwnika. Sztab jechał konno, dowódca Dywizji był obecny we wszystkich kolumnach. Przy sztabie znajdował się dowódca Bryg. Mazowieckiej, ale już bez pułków. Jedna z kolumn /baon saperów i pozostałe tabory bojowe Dywizji/ była rozbita.

Do godz. 12 w południe trwały walki pod lasami Jagodne. Walczyły wszystkie oddziały. O godz. 13 artyleria nieprzyjacielska i c.k.m. rozpoczęły huraganowy ogień. Dowódca Dywizji wydał rozkaz przedzierania się małymi oddziałami do lasów na północ od Łukowa.

Dywizja rozproszyła się. Jeden z dyonów artylerii wysadził w powietrze swój sprzęt. Dowódca artylerii plotniczej /por. rez./ po wysadzeniu sprzętu zastrzelił się. W walkach ranny był dowódca 1 p.p. Leg. Zaginął dowódca piech. dywizyjnej płk. Filipkowski z trzema oficerami, m.in. oficerem informacyjnym Dywizji, kpt. Mazurkiewiczem.

ODBUDOWANIE DYWIZJI

Dnia 15 września resztki Dywizji spływają na Radzyń i Kock, tudzież Parczew, omijając Łuków. Po walce napór Niemców ustał zupełnie. O świcie dowódca Dywizji jest w Parczewie. Sztab jego składa się z Szefa Sztabu, oficera operacyjnego i dowódcy łączności. Wydany jest rozkaz do zbiórki Dywizji w rejonie Radzyń-Parczew. Wysłano kilku oficerów z oddziałów liniowych do Łukowa i w rejon walk, stwarzając ośrodki zbiórek. Dowódca Dywizji wyjechał w rejon Włodawy celem otrzymania rozkazów od Dowództwa Armii Modlin, z którą nawiązano łączność.

Do dnia 17 września odbywało się zbieranie oddziałów. Dowództwo Armii Modlin nadesłało żywność i amunicję /w autobusach warszawskich/. Starczyło by tego na pełny stan Dywizji. Dn. 17 meldowano w Parczewie to, co zdołano zebrać. I tak: 1 p.p. Leg. — jeden trzy-kompanijny baon zbierany. 5 p.p. Leg. — jeden dwukompanijny baon zbierany. 6 p.p. Leg. — jeden dwukompanijny baon zbierany. Saperzy — jeden pluton /bez sprzętu/. Artyleria — jeden dyon zbierany ze sprzętem. Pełny sztab artylerii dywizyjnej. Łączność — ogółem 200 szeregowych /dwa plutony telef., pluton radiowy bez jednej radiostacji, połowa plutonu kablowego/. Kawaleria dywizyjna nie istnieje. Samochodów — trzy osobowe z Kw. Gł., cztery półciężarowe /z kompanii łączności/, 6 łazików z plutonu artylerii plotn. Prawie wszyscy szeregowi byli z bronią. Służby sanitarnej nie było. Z oddziałami Bryg. Mazowieckiej kontaktu już nie nawiązano.

Dnia 18 i 19 września oddziały przemaszerowały z miejsc zbiórki w kierunku wschodnim na Włodawę. W drodze wciąż napływały grupki szeregowych. Nieprzyjaciela nie było. Słychać, że Łuków zajęty i że nieprzyjaciel jest w Brześciu, a wiadomo, że jest w Lublinie.

Na zachód od Włodawy zebrano w lasach Dywizję. Następnie oddziały otrzymały kierunek na Simno-Chełm. Po nalocie na Włodawę Dowództwo Armii przesunęło się w rejon Chełma. Włodawa paliła się. Teraz żołnierze Dywizji dowiedzieli się o wkroczeniu Rosjan do Polski i o tym, że wszystkie oddziały otrzymały rozkaz spływania na południe, na granicę rumuńską.

Dowódca Armii Modlin wydał rozkaz o wcieleniu zgrupowania płk. dypl. Tatara do formującej się na nowo 1. dyw. piech. Leg., a jako rejon organizacji wyznaczono m.p. Dywizji w m. Marynin k/Chełma. W miejcowości tej odszedł od Dywizji Dowódca Bryg. Mazowieckiej. Na odprawie w Maryninie dowódca Dywizji oświadczył: "Wojna jest przegrana, a my bić się będziemy dla honoru."

Dnia 20 i 21 września organizowano na nowo Dywizję. Organizacja dywizji: z baonów 1,5 i 6 p.p. zorganizowano jeden pułk o dwóch baonach. Dowódca pułku — ppłk. Kasztelewicz, d-cy baonów: mjr. Roczniak i mjr. Grabowski. W artylerii — d-ca A.D. ppłk. Czerwiński, d-ca p.a.l. ppłk. Podlewski. P.a.l. był w składzie dwóch dyonów, jeden ze zgrupowania płk. Tatara, drugi — z 1 d.p. Leg. pod dowództwem kpt. Prosińskiego. D.a.c.: jeden bateria z 1 d.p., d-ca mjr. Mokrzecki, jeden pluton art. plotn. i jeden pluton T.K. ze zgrupowania płk. Tatara. Ze zgrupowania płk. Tatara sformowano dwa pułki: 7 p.p., o składzie: jeden duży batalion plus kompania Podchorążych z Ostrowa Maz., oraz 8 p.p., o dwóch baonach. Dowódcą piechoty dywizyjnej został płk. Tatar. Oficerowie z jego Sztabu uzupełnili luki w Sztabie 1 dyw. Leg.

Łączność sformowano w sposób następujący: kompania łączności /po wcieleniu żołnierzy ze zgrupowania płk. Tatara/ o 3 plutonach, jeden pluton telef., jeden radio i jeden pluton kwatery głównej. Armia uzupełniła brakujący kabel.

Jednocześnie organizowano obronę Chełma i zbierano tam żołnierzy. W lasach urzędowały komisje, zbierające szeregowych i wyznaczające dowódców. Parlamentariuszy niemieckich gen. Kowalski nie przyjął, a gen. Przedrzymirski odrzucił ich propozycje.

"DLA HONORU"

W nocy z dnia 21 na 22 września, w związku z nowym naporem nieprzyjaciela, Dywizja rozpoczęła marsz w ogólnym kierunku na Uchanie na wschód od Krasnegostawu. Nasze małe T.K. rozbiły 3 niemieckie samochody pancerne. W marszu tym dołączyły znów małe oddziałki z 1 d.p.

W nocy z dnia 22 na 23 września Dywizja odbyła marsz nocny. M.p. Dywizji w miejscowości Czartowszczyk, na północ od Wożuczyna. W rejonie tej miejscowości oddziały Dywizji toczyły walki. Tabory ze zgrupowania płk. Tatara zredukowano. Nawiązano łączność z własnymi oddziałami na przedpolu i z Armią. W nocy artyleria nieprzyjaciela ostrzelała Czartowszczyk. Gen. Przedrzymirski wciąż jeszcze posiadał skład służb sztabu armii, wraz z zapasami, które one posiadały.

Dnia 23 września rano dowódca Dywizji wydał rozkaz marszu ubezpieczonego w trzech kolumnach. Był to pierwszy od wielu dni marsz dzienny. Zadanie: opanowanie rejonu m. Tarnawatka. W kolumnie środkowej szedł 1 p.p. Leg., w kolumnie północnej dwa pułki płk. Tatara, w kolumnie południowej — wzmocniona kompania Szkoły Podchorążych /stan 120, w tym 80 podchorążych/. Drugi rzut Dywizji pozostał w Czartowszczyku. Sztab Armii przenosi się do cukrowni Wożuczyn.

Kolumna środkowa, maszerując po nakazanej osi, napotyka silny opór pod Falkowem. Dowódca Dywizji przerzucał się samochodem od kolumny do kolumny i dosiadał koni, aby być obecnym przy wykonaniu natarć. W związku z zatrzymaniem kolumny środkowej, która się rozwinęła, dowódca Dywizji poderwał Szkołę Podchorążych do ataku w kierunku na Falków od południa. Po ruszeniu Szkoły Podchorążych Dca Dywizji przerzucił się na środkową kolumnę i wydał rozkaz płk. Tatarowi do dalszego działania. W tym czasie na posterunku bojowym ciężko ranny był szef sztabu, ppłk. Parczyński.

O zmierzchu oddziały zdobywają palący się Falków. Nieprzyjaciel wycofał się w samochodach, pozostawiając porozbijane działa i jaszcze. Były duże straty w 1 p.p. Leg. i w artylerii. Ranny był poza tym mjr. Grabowski oraz dca Kompanii Podchorążych.

W noc z 23 na 24 września walki trwały bez przerwy. Przeniosły się one pod Antonówkę około Tarnawatki. Kontakt z wycofującym się nieprzyjacielem jest utrzymany stale. 1 p.p. Leg. otrzymuje z Antonówki silny ogień ale naciera bagnetem i wyrzuca nieprzyjaciela z Antonówki, zdobywając kilka dział i jeńców. Jednak oczekiwane pułki 7 i 8 — nie nadchodzą. Po całonocnej zwycięskiej walce 1 p.p. Leg. goni resztkami sił.

O świcie dn. 24 września nieprzyjaciel przeciwuderza, a jednocześnie od tyłu z Tarnawatki rozwija się silny ogień artylerii nieprzyjaciela. Oddziały płk. Kasztelewicza i kompania łączności zepchnięte są wreszcie na bagna i stawy majątku Tarnawatka. Pułk już nie ma sił do przeciwnatarcia. Rozprasza się, mając duże straty w zabitych, rannych i potopionych. Artyleria ciężka z powodu trudnego terenu nie mogła nadejść.

Po godzinie przybyły na pobojowisko pułk 7 i 8. Ale natarcia tych pułków na las i wzgórza koło Antonówki załamują się pod silnym ogniem maszynowym i artyleryjskim. Oddziały wycofują się częściowo na północ od Tarnawatki, a częściowo są zepchnięte na bagna i stawy.

Niedobitki zbierały się w lesie na zachód od Antonówki koło administracji rybołówstwa. Brak było lekarzy. Ranni pozostali na polu walki bez opieki. Ranni koło rybołówstwa opatrywani byli przez panie z administracji. Dca Dywizji odnalazł część swego Sztabu w lesie, o kilometr od pola walki.

Ostatni meldunek o 8 rano był nadany do Dowódcy Armii fonicznie przez radiostację. Brzmiał on: "Rozkaz wykonałem. Dywizja poniosła ciężkie straty w zabitych i rannych i pod silnym ogniem art. npla jest rozproszona." Po wysłaniu meldunku oficerowie i szeregowi otrzymali rozkaz ukryć się i możliwie w przebraniu dążyć do granicy węgierskiej.

Po otrzymaniu tego meldunku dn. 24 września rano gen. Przedrzymirski rozwiązał sztab Armii Modlin. Tegoż dnia po południu gen. Kowalski wraz z jednym oficerem ze swego Sztabu dostał się w lesie przypadkowo do niewoli i był wywieziony na kolejne przesłuchania do Tomaszowa Lubelskiego, Rzeszowa i wreszcie ulokowany został w szpitalu w Krakowie, gdzie odbył operację.

Ale tymczasem dn. 25 września jakieś inne polskie oddziały zdobyły na Niemcach Antonówkę i przyczyniły im wiele strat, oraz uwolniły z niewoli m.in. kpt. Pohoskiego /oficera oper./.

UWAGI OGÓLNE

Dywizja przebyła w marszach, często bezdrożami, ogółem około 440 km., czyli w ciągu 22 dni dziennie po 20 km., przeważnie maszerując nocami i naturalnie nie licząc domarszów do punktów przejścia. Żołnierze maszerowali cały czas piechotą, w uzbrojeniu, a od 13 września żywili się z kraju. Poczynając od obrony Narwi Dywizja była prawie nieustannie w walce, a poczynając od dn. 11 września — biła się z nieprzyjacielem na dwa fronty. Piechur zdał dobrze egzamin.

W artylerii był olbrzymi wysiłek koni, które przybyły w zaprzęgach pod Antonówkę i już ze zmęczenia nie przyjmowały pokarmu. W ostatnich dniach z koni nie zdejmowano uprzęży, gdyż skóra uprzęży i końska tworzyły jedną ropiejącą ranę.

Sprzęt łączności zdał całkowicie egzamin. Choć aparaty i łącznice nie miały żadnej konserwacji, to jednak działały bez zarzutu. Stacje radio dywizji były niezawodnym środkiem łączności. Wozy techniczne łączności doszły do końca przebywając mniej więcej podwójną drogę Dywizji.

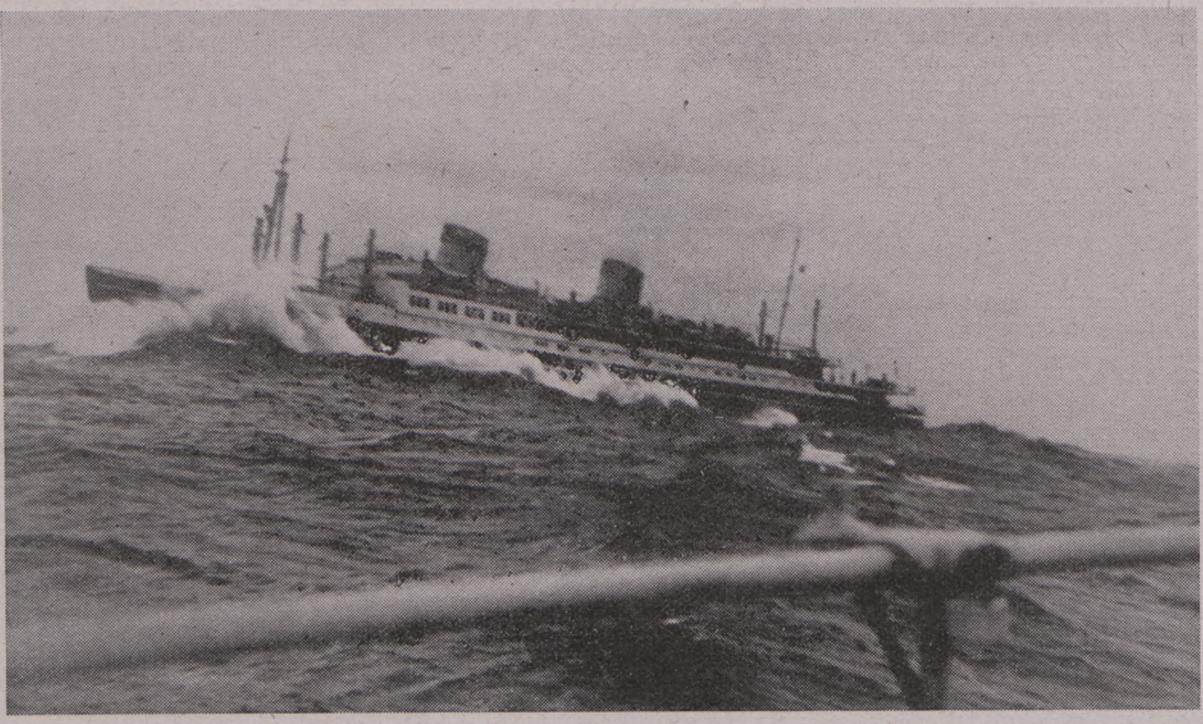
w listopadzie 1940 r.

spisał STANISŁAW STRUMPH WOJTKIEWICZ

Marynarka Handlowa od września do dziś

W sierpniu 1939 roku Polska Marynarka Handlowa liczyła około 136.000 ton rejestrowych brutto. W budowie było w tym czasie 6 statków pełnomorskich, łącznie około 25.000 T.R.B. w tym pierwszy pełnomorski statek budowany na stoczni gdyńskiej s/s "Olza."

Wszystko, cośmy posiadali na morzu mogliśmy wówczas stracić, gdyby nie decyzja Departamentu Morskiego, który w przededniu wojny wszystkie polskie statki handlowe, nie wyłączając już unieruchomionych weteranów s/s "Kościuszko" i s/s "Pułaski" na własną odpowiedzialność skierował poza obręb Bałtyku, pozostawiając tylko statki żeglugi przybrzeżnej, obsługujące port i potrzeby Marynarki Wojennej i Wojska, oraz kilka statków dla ewentualnego utrzymywania komunikacji na zachodnim i północnym Bałtyku.



m/s "Piłsudski" widziany z pokładu m/s "Batory"

Dzięki tej decyzji, oraz dzięki temu, iż w Londynie już przedtem powołano do życia Polski Komitet Transportowy, będący ekspozyturą Departamentu Morskiego i Polskich Towarzystw Żeglugowych — Polska Marynarka Handlowa nie tylko od początku wojny pracuje bez przerwy i walczy dla wspólnej sprawy narodów zjednoczonych, ale w dodatku czyni to pod własną banderą i własnym zarządem, podczas gdy statki handlowe niektórych innych sojuszników są po prostu zarekwirowane przez władze brytyjskie i pozostają w ich zarządzie.

Na Bałtyku polska Marynarka Handlowa nie mogła odegrać żadnej poważniejszej roli. Pozbawiona bezpiecznego portu, pozbawiona osłony dostatecznie silnej własnej floty wojennej i własnego lotnictwa, a nie posiadająca na tym morzu sojuszników, sojuszniczych portów, sojuszniczej floty i lotnictwa — musiała być z góry skazana na zagładę.

Tak też się stało z większością statków pozostawionych do obsługi portu i współpracy z Marynarką Wojenną i Wojskiem. Stary, poczciwy "Toruń," będący jednym z pięciu pierwszych statków zakupionych w 1927 roku, zatopiono u wejścia do portu dla zabarykadowania nieprzyjacielskim ścigaczom i okrętom podwodnym dostępu do basenów portowych. Znane z wycieczek morskich s/s "Gdynia," s/s "Gdańsk" oraz mniejsze statki — "Jadwiga," "Wanda" i "Hanka" zamiast wycieczkowiczów złaknionych morskiego powietrza woziły teraz pod gradem pocisków i bomb lotniczych dostawy wojskowe pomiędzy Gdynią a Helem. S/s "Gdynia" trafiony bombą niemiecką zatonął. Podczas bombardowania s/s "Gdynia," został ciężko ranny nieodżałowanej pamięci dyrektor Państwowej Szkoły Morskiej Stanisław Kosko; wydobyty z wody zmarł następnie w szpitalu gdyńskim. Małe stateczki przybrzeżne uwijając się po zatoce i wykonując każde zlecone im zadanie, walczyły aż do końca. Dla jednych końcem było pójście na dno, dla innych — zdobycie przez Niemców Gdyni, a następnie Helu.

Statki towarowe pozostawione na Bałtyku dla ewentualnego utrzymywania transportu pomiędzy Szwecją a Gdynią, wobec szybkiego rozwoju wypadków nie miały wiele do roboty. Nie zdążyły one dowieźć nie tylko rudy szwedzkiej, ale nawet poborowych Polaków ze Szwecji, których zamiast do Gdyni trzeba było skierować w świat szeroki.

Po upadku Gdyni i Helu nie pozostało tym statkom nic innego, jak opuścić Bałtyk, by poza jego obszarem walczyć nadal przy boku sprzymierzeńców. Udało się to wszystkim. Wszystkie też miały przy tej okazji niezwykłe przygody, o których dyskretni marynarze nie wiele mówią, a społeczeństwo wie jeszcze mniej.

Tak na przykład s/s "Poznań" w chwili wybuchu wojny znajdował się w północno-szwedzkim porcie Lulea. Stał on tam w tłoku statków niemieckich. Pomimo to wymknął się niepostrzeżenie i w połowie października przemknął się przez cieśniny duńskie pilnie przez Niemców strzeżone. Wraz z nim opuściły Bałtyk s/s "Śląsk" i m/s "Rozewie."

Pozostał na Bałtyku tylko statek szkolny "Dar Pomorza" internowany w Sztokholmie. Niemcy nie mogli odmówić sobie przyjemności ogłoszenia przez radio wiadomości o storpedowaniu i zatopieniu "Daru Pomorza." Każdy więc mieszkaniec Sztokholmu widząc stale piękny nasz statek szkolny w porcie ma w ten sposób najlepszy dowód prawdomówności propagandy niemieckiej.

Poza statkami, które w październiku opuściły Bałtyk, mniej więcej równocześnie pięć innych statków opuściło Goeteborg. Posuwając się cały czas wodami terytorialnymi Szwecji i Norwegii dotarły one do Bergen, a stąd już pod osłoną *British Navy* do portów brytyjskich. Tam przyłączyły się one do reszty polskich statków handlowych pracujących przy boku sojuszników.

Polskie statki handlowe pełnią w tym czasie, na początku wojny, swą szarą pracę na wodach europejskich i na Atlantyku. Nie brak nas i na Morzu Śródziemnym. Tu, dożywające swego wieku s/s "Pułaski" i s/s "Warszawa," przez całą zimę 1939 i wiosnę 1940 roku uparcie i bez przerwy przewożą transporty Polaków z Konstanzy, Pireusu i Splitu do Marsylii i Syrii, dostarczając w ten sposób tysiące rekrutów dla odradzającej się Armii Polskiej we Francji i na Środkowym Wschodzie.

W tym czasie ponosimy pierwszą bolesną stratę. Nasza chluba, największy nasz statek pasażerski m/s "Piłsudski" tonie na minie. Żałobę po stracie tego pięknego statku opromienia chwałą bohaterstwo jego kapitana Mamerta Stankiewicza, który zginął w sposób godny najświetniejszych tradycji morskich.

Ponosimy następnie bolesną stratę podczas wyprawy norweskiej, kiedy nasze statki handlowe niemal pozbawione obrony przeciwlotniczej i bez osłony własnego lotnictwa, pod gradem bomb dowoziły wojska, uzbrojenie i amunicję w głąb fiordów norweskich, a następnie równie ofiarnie pracowały przy ewakuacji.

Upadek Francji dał Polskiej Marynarce Handlowej nową okazję do wykazania się bystrością orientacji, przedsiębiorczością i męstwem. Większość statków polskich w porę opuściła wody, zagrożone przez ingerencję posłusznych Niemcom rządów Vichy. A te, które pochwycono w pułapkę afrykańskich portów Francji — z nie byle jaką brawurą wymykają się z tych portów i dzięki dowództwu i odwadze całej załogi docierają do portów brytyjskich.

Od chwili upadku Francji losy naszej Marynarki Handlowej splotły się nierozerwalnie z losami floty Imperium, która od stuleci panuje na morzach i oceanach świata. I od tej chwili bandera polska powiewa obok brytyjskiej wszędzie niemal, gdzie toczy się walka o panowanie na morzu i wolność szlaków komunikacyjnych.

Przykładem wierności bandery polskiej dla brytyjskiego sojusznika może być s/s "Warszawa." Pływała ona przeszło dwa lata na Morzu Śródziemnym, biorąc udział w tragicznej wyprawie greckiej, dowożąc amunicję, a po tym ewakuując ludność cywilną i Korpus Dyplomatyczny, była u wybrzeży Krety, w krytycznych chwilach przewoziła wojsko, broń i amunicję na Cypr i do Syrii, a przede wszystkim — dowoziła Polaków, Anglików, i Australijczyków oraz żywność i broń do oblężonego Tobruku. Wreszcie — zginęła na posterunku. Twarda była. Przeżyła pierwszą torpedę i z urwaną rufą, holowana żyła jeszcze pięć godzin. Wykończyła ją dopiero druga torpeda.

Inne statki polskie brały udział w akcji na Oceanie Indyjskim i zaprezentowały banderę polską na wodach Dalekiego Wschodu, gdzie jej nigdy przedtem nie widziano. Bandera nasza jest stałym gościem w portach afrykańskich, a jeden ze statków zadomowił się na szlakach wzdłuż wschodnich wybrzeży obu Ameryk.

Statki polskie regularnie pływają wzdłuż wybrzeży Anglii i Szkocji z ładunkiem węgla, żywności czy amunicji, oraz utrzymują komunikację z Irlandią. Na Islandii Polacy czują się dziś już niemal jak u siebie w domu. A skuta mrozem ziemia islandzka dała ostatnie schronienie całej załodze jednego ze statków polskich, który nie zdołał oprzeć się wściekłej sile burzy arktycznej i rozbił się na skałach.

Nie brak nas jest i w arktycznych konwojach do Rosji, a jeden z naszych statków zdobył sobie sławę przez udział w jednej z tych wypraw, które tak bardzo przyczyniają się do sukcesów rosyjskich. Szereg oficerów i marynarzy tego statku otrzymał "Krzyże Walecznych."

Ale chyba najwięcej statków polskich pracuje na dwóch najważniejszych szlakach dostaw — na szlaku atlantyckim i na szlaku do Gibraltaru i do Afryki. Bandera polska jest stale reprezentowana w konwojach z Ameryki, które pomimo wysiłków niemieckich okrętów podwodnych i niemieckiego lotnictwa i wbrew wysiłkom rozszalałego żywiołu bez przerwy dowożą do Wielkiej Brytanii dostawy zamorskie. A w Gibraltarze jesteśmy gośćmi tak częstymi, iż w kioskach z gazetami z łatwością dostaje się czasopisma polskie.

Jesteśmy wszędzie, gdzie odbywają się operacje lądowo-morskie. Byliśmy u wybrzeży Norwegii, byliśmy pod Dieppe. Podczas operacji na Madagaskarze pierwsze oddziały komandosów brytyjskich lądowały w Diego Suarez z pokładu m/s "Sobieski." Liczne statki polskie brały udział w epokowej wyprawie afrykańskiej, a następnie bezustannie były czynne, dowożąc wojsko, sprzęt, amunicję nieraz do portów będących w bezpośredniej bliskości frontu i pozostających pod uporczywym bombardowaniem.

A po tym przyszedł nasz udział w wyprawie sycylijskiej . . .

Jeden z dziennikarzy amerykańskich napisał kiedyś, iż widząc banderę polską we wszystkich niemal operacjach morskich trudno jest wprost uwierzyć, iż flota polska jest tak niewielka.

Jeśli nasza Marynarka Handlowa działa tak intensywnie i z tak dobrymi wynikami — to jest niewątpliwą zasługą kapitanów, oficerów i marynarzy, którzy od czterech lat bez przerwy i niemal bez wytchnienia pracują uparcie i wytrwale, dnie, tygodnie, miesiące i lata spędzając wśród niebezpieczeństw, przemykając się przez pola minowe, żeglując pod bokiem czyhających na nie okrętów podwodnych i pod gradem bomb lotniczych.

Dzięki pracy tych ludzi Polska Marynarka Handlowa uchodzi za niezawodną, za tę bodaj że jedyną, której nigdy się nie zdarzyło, by niegotowość statku lub załogi opóźniła wyruszenie konwoju lub wyładowanie ładunku.

Warto przytoczyć dwa dobitne przykłady, jak wysoko cenią naszą Marynarkę ci, których my sami za wzór sobie stawiamy.

Admirał dowodzący brytyjską flotą wojenną na południowym Atlantyku dziękując kapitanowi s/s "Narwik" za uratowanie podczas burzliwej pogody i w pobliżu nieprzyjacielskich okrętów podwodnych przeszło tysiąca rozbitków ze storpedowanego i zatopionego statku brytyjskiego, w depeszy swej stwierdził, iż czyn ten "godny jest najwyższych morskich tradycji Wielkiej Brytanii."

Innym dowodem uznania i zaufania, zapewne jeszcze większym — jest fakt, że kiedy podczas niemieckiej ofensywy lotniczej na Wielką Brytanię wysyłano z tej wyspy dzieci do bezpiecznego schronienia w dominiach—to między innymi, polskiemu statkowi m/s "Batory" powierzono losy części tego skarbu, jakim dla każdego narodu są jego dzieci. Po wielu tygodniach ryzykownej samotnej żeglugi m/s "Batory" wyładował w Australii cało i bezpiecznie ten drogocenny ładunek 500 dzieci brytyjskich. Żegnając się z polskim statkiem dziatwa odśpiewała po polsku, w tajemnicy wyuczony, nasz hymn narodowy.

* * *

Według ambitnych planów przedwojennych projektowaliśmy — w bieżącym roku — 1943 — flotę handlową około 650.000 T.R.B. Nie mamy ich. Wyrównujemy zaledwie straty wojenne.

Ale zdobyliśmy w międzyczasie coś, co niewątpliwie pomoże nam po wojnie osiągnąć nie tylko te 650.000 ton, lecz nawet 850.000 ton, które według obecnych obliczeń, musimy mieć dla naszych potrzeb gospodarczych.

Zdobyliśmy coś bardzo wartościowego i cennego — uznanie przez społeczeństwo brytyjskie naszych wartości jako narodu umiejącego pracować i walczyć na morzu.

A więc narodu, który ma prawo do morskiego istnienia i wolności morskiej . . .

ANDRZEJ DODDIES

Okręty R.P. walczą od początku

Dla Polskiej Marynarki Wojennej wojna rozpoczęła się właściwie w marcu 1939 roku. Od tej chwili bowiem datuje się intensywne patrolowanie wybrzeża i komunikacji nieprzyjaciela, a także odpędzanie zbyt ciekawych samolotów niemieckich.

Pierwsze bomby w tej wojnie padły na koszary Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku. Pierwszy zginął dowódca dywizjonu komandor-porucznik Szystowski. Pierwsze strzały armatnie padły na Westerplatte. Już w pierwszym dniu wojny wszystkie polskie okręty zaangażowane były w akcji.

Walki o Westerplatte trwały 7 dni. O Oksywie 19 dni. O Hel 32 dni. Ostatnie oddziały Marynarki Wojennej /Flotylla Pińska/ walczyły jeszcze pod Kockiem i Kowlem: 5-go października.

W walkach na Bałtyku straciliśmy kontrtorpedowiec "Wicher," stawiacz min "Gryf," torpedowiec "Mazur" i kilka okrętów pomocniczych. Nieprzyjaciel stracił 1 kontrtorpedowiec, 2 poławiacze min, 2 patrolowce, ścigacz i 53 samoloty. Kilka innych okrętów zostało poważnie uszkodzonych, w tym pancernik "Szlezwig-Holsztein."

Marynarka Wojenna jedyna w całokształcie Polskich Sił Zbrojnych zachowała ciągłość działań bojowych. Bowiem już 7-go września kontrtorpedowiec "Błyskawica" zatopił prawdopodobnie nieprzyjacielski okręt podwodny na Morzu Północnym. Poczem wszystkie 3 kontrtorpedowce, które przedostały się do Anglii, rozpoczęły regularne operacje.

Przybyły też do Anglii, przedarłszy się z Bałtyku, okręty podwodne "Orzeł" i "Wilk." Trzy inne internowane zostały w Szwecji.

Od początku wojny do dnia 1-go lipca roku bieżącego, i nie licząc wyżej wspomnianych operacji na Bałtyku, polskie okręty wojenne przepłynęły w działaniach bojowych około 700 tysięcy mil morskich, brały udział w 416 patrolach, 555 eskortach, ponad 200 razy walczyły z samolotami, 120 razy z okrętami podwodnymi, 24 z nawodnymi, 23 z bateriami na wybrzeżu.

O.R.P. "Piorun" walczył z "Bismarckiem," O.R.P. "Ślązak" był pod Dieppe, a w r. 1942 zajmował pierwsze miejsce /wraz z kontrtorpedowcem brytyjskim/ co do ilości zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela. O.R.P. "Sokół" okrył się sławą w obronie Malty i walkach na wodach Grecji i Włoch. O.R.P. "Garland" w konwojach atlantyckich i murmańskich. O.R.P. "Krakowiak" był na Lofotach i walczył wielokrotnie w Kanale. O.R.P. "Burza" zasłynął z uratowania amerykańskiej kanonierki i walk z okrętami podwodnymi. O.R.P. "Dzik" wtargnął na Adriatyk. O.R.P. "Błyskawica" brał udział pod Narvik oraz w całej kampanii na wodach Algieru i Tunisu. O.R.P. "Orkan" działał na Atlantyku i na Dalekiej Północy. Ścigacze zasłynęły z walk w Kanale.

Straciliśmy w tych walkach kontrtorpedowce "Grom" /pod Narvik/ i "Kujawiak" /pod Maltą/, oraz okręty podwodne "Orzeł" i "Jastrząb."

Od chwili opuszczenia Bałtyku do połowy sierpnia r.b. Polska Marynarka Wojenna zatopiła lub poważnie uszkodziła: 2 kontrtorpedowce, krążownik pomocniczy, kilka okrętów podwodnych, 2 ścigacze, kilka poławiaczy min, i 17 statków handlowych.

813 odznaczeń polskich /w tym 25 Virtuti Militari/ i 47 brytyjskich /w tym 11 D.S.O./ było nagrodą za dzielność polskich marynarzy.

Najważniejsze jednak, że Polska Marynarka Wojenna jest jedynym wolnym od wroga terytorium Rzeczypospolitej, nad którym ani na chwilę nie przestała powiewać bandera Białego Orła. Na jej to okrętach — w myśl słów ś.p. generała Sikorskiego — schroniła się polska wolność i suwerenność. I stąd promieniować będzie ku Ojczyźnie, aż do chwili, gdy okręty polskie znów zawiną do Gdyni.

JIM POKER

Szkic sytuacyjny

TRZĘSIENIE ZIEMI W BUŁGARII?

Zgon króla Borysa może być wstępem do ciężkiej i poważnej przeprawy w Bułgarii. Monarcha ten, zwany "najbardziej lisim dyplomatą i krętaczem w Europie," nie był napewno postacią sympatyczną. Na wiosnę r. 1941-ego uwierzył, że Rzesza zwycięży i pośpiesznie wskoczył na rydwan rzekomego zwycięscy. Zdawał sobie sprawę, że kraj jego jest w położeniu nader trudnym. Swojego czasu Borys powiedział żartem słowa, które miały w sobie, więcej aniżeli ziarno prawdy: "Mój rząd jest pro-niemiecki, moja żona pro-włoska, moja armia pro-rosyjska, społeczeństwo pro-angielskie, ja sam jestem jedynym neutralnym w Bułgarii."

Istotnię, nie tylko rząd bułgarski, ale inteligencja tego kraju zdradzała od dawna skłonności pro-niemieckie. Podobnie było z korpusem oficerskim. Chłopi jednak, trzon armii, są pro-rosyjscy. Siła komunizmu w Bułgarii była — i jest — wcale poważna. Borys wiedział, że kraj jest zagrożony wybuchem komunizmu. Kręcił jak mógł, zmieniał rządy, sterował pomiędzy mniej lub więcej silnymi prądami.

Ostatnio, widząc, że jego rachuby okazały się mylne, usiłował wyrwać się z niemieckiego potrzasku. Wezwał pono b. premiera Bułgarii, Kiosseiwanowa, który ratował swoje zdrowie w Szwajcarii zbiegłszy z Bułgarii. Kiosseiwanow był politykiem, który widział niebezpieczeństwo niemieckie od dawna i którego ocena sytuacji na długo przed wojną należała do najzdrowszych, jakie można było znaleźć w Europie.

Sprzeciw w stosunku do polityki rządu, szczególnie zaś do premiera i archeologa w jednej osobie Filowa i jego ministra spraw wewn., Gabrowskiego, rósł stale na sile. Zamachy na osobistości polityczne oraz na przedstawicieli niemieckich sił zbrojnych, mnożyły się. Bułgaria stawała się coraz bardziej terenem rozgrywek terorystycznych. Ulubiona w Bułgarii vendetta polityczna, grupki terrorystów macedońskich, którzy nie potrafią żyć bez porachunków i małych strzelanin — wszystko to doszło do głosu. W chwili kiedy zamęt rósł, a żądania niemieckie również, kiedy *Hitler wezwał Borysa do swej kwatery głównej* /przypuszczalnie albo celem wymuszenia na nim wysłania wojsk na front wschodni, albo objęcia po Włochach patrolowania Bałkanów/ — król umiera.

Przypuszczać wolno, że król padł ofiarą zamachu. Kule, które go miały ugodzić na dworcu w Sofii, mogły być wymierzone przez komunistę. Nie było by w tym nic dziwnego. W chwili, gdy istnieje możliwość lądowania sojuszniczego na Bałkanach i kiedy inwazja Bałkanów mogłaby zawadzić o Bułgarię /czy to od strony Grecji czy Albanii/ komuniści wolą pogrążyć Bułgarię w odmęt rewolty. Widzą oni w tej chwili *wielką okazję.* Gra może się zacząć i przyczynić się do dalszego zaciemnienia obrazu w Europie. Bałkany, które w tej wojnie nie odegrały swej przysłowiowej roli "beczki prochu" — mogą ją jeszcze odegrać.

Jest rzeczą jasną, że armia bułgarska jest wcale niezłą gratką. Do 500,000 dobrego żołnierza, a może i więcej, znajduje się pod bronią. *Borys był na tyle sprytny, że zachował tę armię,* podczas gdy lennik rumuński wykrwawił się potężnie, a węgierski stracił nieco krwi /wycofał się jednak zręcznie przed pół rokiem z frontu/. Zarówno Bułgaria, jak Węgry chcą mieć armię "u siebie w domu." Oba kraje obawiają się ruchawek społecznych. O ile jednak na Węgrzech ruchawki te nie przybrałyby zapewne szerszych rozmiarów /Węgry mają doświadczenia z okresu Beli Kuhna/, to w Bułgarii, gdzie masy są komunistyczne, rozruchy mogą stać się hasłem do rewolty armii.

Nie było by dziwnym, gdyby Bułgaria rozpoczęła okres zamętu na Bałkanach.

"COŚ SIĘ NAPRAWIA W PAŃSTWIE DUŃSKIM"

Dania, kraj wielkiej kultury, znakomitej gospodarki, wzorowego ładu socjalnego, społeczeństwo rozbrojone i z gruntu neutralne, poddało się łatwo niemieckiej przemocy. Ale okres flirtu z Niemcami trwał niezbyt długo. Niemieckie porządki, terror, chamstwo wysłannika Rzeszy dr. W. Besta, gospodarcza niedola — wszystko to sprawiło, że w pacyfistycznym społeczeństwie Danii poczęły się budzić odruchy niechęci i gniewu.

Od dłuższego już czasu sabotaż nasila się w Danii. Tajemnicze wybuchy w fabrykach, zrywanie szyn kolejowych, zamachy w portach, dokach i t.d. — wszystko to sprawiło, że wojska niemieckie w sile do 60-ciu tysięcy wkroczyły do Kopenhagi i że ogłoszono ostatnio stan wyjątkowy po eksplozji w największej sali koncertowej miasta. W sali tej rozlokowane być miały oddziały niemieckie, które świeżo sprowadzono do Kopenhagi.

Potwierdziły się doniesienia o ustąpieniu rządu duńskiego, na którego czele stał człowiek małego serca, Scavenius, oraz raporty szwedzkie, że król Danii, Krystian, został aresztowany. Monarcha duński zwracał się niedawno do narodu — oczywiście, pod wpływem nacisku niemieckiego — ażeby powstrzymano falę sabotażu. Kto wie, czy Niemcy nie zagrozili już wtedy królowi Krystianowi, że jeżeli apel jego nie da wyniku, będzie on więźniem niemieckim.

Fakt, że pokojowa i łagodna Dania ogarnięta została sabotażem — który wyraża gniew narodu duńskiego i niechęć do okupanta — jest niejako gwoździem wbitym do trumny t.zw. nowego ładu. *Nawet Dania burzy się przeciwko Niemcom.* Państwo, które poddało się biernie najazdowi, teraz zaczyna wzmagać swój opór. Uczucia narodowe w Danii rosną. Niemcy, którzy nie spodziewali się zaniepokojenia z tej strony stają wobec konieczności silniejszego obstawienia Danii garnizonami. *Nie jest to dla nich zjawisko pożądane. Szczególnie w chwili, kiedy front wschodni domaga się wysłania nowych posiłków.*

WŁOCHY WALCZĄ

Zwracaliśmy już uwagę na niedocenienie siły oporu włoskiego i na to, że *z upadku Mussoliniego* wyciągano zbyt pochopne wnioski. Obecnie w prasie angielskiej obserwujemy duże otrzeźwienie w tym względzie.

Vernon Bartlett zamieścił na łamach "*News Chronicle*" /którego to pisma nikt chyba nie może posądzić o sympatie dla Badoglia/, ciekawy i śmiały rozbiór, który wskazuje, że robotnicy włoscy nie strajkują, że naród włoski jest bardziej zjednoczony niż dawniej, że niepewność o los państwa, raczej Włochów scementowała i że Badoglio zdołał uzyskać zaufanie wielkiej części społeczeństwa. Pisarz angielski przestrzega przed fałszywym ocenianiem sytuacji we Włoszech.

Ta ocena potwierdza przypuszczenia, że liczenie na t.zw. siły rewolucyjne Włoch, było niesłuszne, że opowiadania, iż zaraz po upadku Mussoliniego dojdzie do rewolty, nie sprawdziły się. Tym samym pojawia się konieczność zrewidowania całej sprawy propagandy w stosunku do Włoch i polityki wobec tego kraju. Podnoszą się już dzisiaj głosy, że zbyt sztywne stosowanie zasady "*unconditional surrender*" wobec Włoch, być może mija się z celem.

Faktem jest, że ofensywa polityczna wobec Włoch na razie nie dała wyników. Trzeba zatem uciec się było do nowej ofensywy lotniczej, która, być może, poprzedza wtargnięcie na stały ląd Włoch. Kto wie, czy strategia sojusznicza nie doszła do wniosku, że bez najazdu na Włochy nie uda się złamać tego kraju i zmusić go do poddania.

POKŁOSIE QUEBECU

Narady w Quebecu są dalej przedmiotem domysłów. Nie wiele wiemy, co się tam zdecydowało. Pewne zamieszanie za kulisami /przyjazd Cordell Hulla, sekretarza stanu USA, do Quebecu, ustąpienie podsekretarza stanu Sumner Wellesa i t.d./, zdaje się dowodzić, iż targi były ostre. Nie wiemy czy dojdzie do spotkania Eden-Majski w Londynie, czy też raczej do spotkania "wielkiej trójki": Churchill-Roosevelt-Stalin, w Kanadzie czy gdzieindziej. Pewne źródła wspominają, że Stalin ma, czy miał przybyć na granicę Persji i Kaukazu i naradzać się tam z przywódcami sojuszniczymi.

Wydaje się, że narada ze Stalinem leży w planie sojuszników i że *chcą oni uzyskać wyjaśnienie stanowiska oraz — zarzutów i niezadowolenia Rosji.* Prasa anglosaska nie robi dzisiaj tajemnicy z tego, że nieporozumienia takie istnieją. Wydaje się, że w chwili, kiedy przygotowuje się uderzenie na Bałkany /sfera wpływów Rosji?/, kiedy trzeba uzgodnić rozkład jazdy tego wielkiego finishu, jaki rozegrać się ma w zimie i na wiosnę r. 1944, że teraz spotkanie takie jest koniecznością.

Ze strony sojuszników wola taka istnieje. Czy odpowie jej Moskwa — nie wiemy. Jeżeli odpowie, to wówczas narady trzech mogą przynieść wiele nowych momentów, wiele niespodzianek, szczególnie natury politycznej. Dobrze będzie, jeżeli polityka wszystkich państw sojuszniczych będzie to miała na względzie. Ustawiczna i baczna uwaga jest nakazem polityki zagranicznej. Nie może ona uważać niczego za załatwione, niczego za obronione. *Sytuacja zmienia się szybko, tezy i kierunki również.*

PRZEPOWIEDNIE GENERAŁA SMUTSA

Sędziwy, ale niesamowicie **żywotny** przewódca Płd. Afryki, generał Smuts /chociaż nosi tytuł marszałka, nazywa się go powszechnie jego dawnym tytułem, który przylgnął do niego/, wypowiedział swój sąd na temat dalszego przebiegu wojny.

Ponieważ Smuts jest wyjątkowo dobrym prorokiem — niewielu ich miała ta wojna, poza Churchillem, Smutsem i Mackenzie Kingiem, premierem Kanady — warto przeto przytoczyć jego przewidywania. *Smuts uważa, że Rzesza znajduje się już na równi pochyłej prowadzącej do klęski. Jednak wykonanie wyroku na Rzeszę zabierze sporo czasu.* Siły wroga są dalej poważne i nie należy się liczyć z ich złamaniem przed latem roku przyszłego. Smuts widzi finish wojny na jesieni, ewentualnie wczesną zimą 1944-go roku.

Przepowiednia ta zbiega się z przypuszczeniami licznych obserwatorów anglosaskich. Potwierdza ona przypuszczenia Churchilla i Mackenzie Kinga z wiosny r. ub.

Londyn, dnia 29-ego sierpnia 1943.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Z tygodnia na tydzień

22 sierpnia: *Polski myśliwski dywizjon rozpoznawczy przeprowadzał rozpoznanie żeglugi nieprzyjacielskiej. Wszyscy piloci polscy powrócili po wykonaniu zadania.*

23 sierpnia: *Podano po raz pierwszy wiadomości o ofensywie sowieckiej na południowy zachód od Woroszyłowgradu.*

—Polskie dywizjony myśliwskie przeprowadzały patrolowanie ofensywne, wymiatanie, oraz trzykrotnie osłaniały wyprawy bombowe. Wszyscy piloci polscy powrócili z tych działań.

—Na jednej ze stacyj lotniczych Naczelny Wódz gen. broni K. Sosnkowski przeprowadził odprawę dowódców dywizjonów lotniczych, na której omawiano sprawy organizocyjne i wyszkoleniowe.

24 sierpnia: *W nocy z 23/24 lotnictwo brytyjskie dokonało 74-ego nalotu na Berlin. Był to najsilniejszy ze wszystkich dotychczasowych ataków. Zrzucono ponad 1.700 ton bomb. 58 samolotów brytyjskich nie powróciło.*

—W Quebec skończyła się konferencja Churchill-Roosevelt. Powzięto decyzje wojskowe i polityczne, dotyczące przyszłych działań flot, wojsk i lotnictw obydwóch państw. Rezultaty narad będą znane dopiero z działań wojennych, które nastąpią.

—Ministrem spraw wewnętrznych Rzeszy Niemieckiej został szef Gestapo Himmler. Jest on odtąd dyktatorem niemieckiego "frontu wewnętrznego." Protektorem Czech i Moraw na miejsce von Neuratha został Wilhelm Frick.

25 sierpnia: *Ogłoszono stworzenie oddzielnego naczelnego dowództwa Sprzymierzonych dla Południowo-Wschodniej Azji. Naczelnym dowódcą został lord Louis Mountbatten.*

—Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały trzy wyprawy bombowe oraz przeprowadzały patrolowanie ofensywne.

—Ogłoszono, że O.R.P. "Dzik" storpedował jednego dnia na Morzu Adriatyckim statek-cysternę o pojemności 5-u tysięcy ton i statek pasażerski o pojemności 6-u tysięcy ton. Obydwa statki najprawdopodobniej zatonęły.

26 sierpnia: *Polskie dywizjony myśliwskie trzykrotnie wykonały patrolowanie ofensywne, a myśliwski dywizjon rozpoznawczy patrolował nad Zatoką Biskajską Wszyscy piloci polscy powrócili z tych działań.*

—Podano do wiadomości, że w pierwszych dniach lipca do Meksyku przybyło 706 Polaków ewakuowanych z Rosji. Zostali oni osiedleni w majątku Santa Rosa, koło miasta Leon.

28 sierpnia: *W nocy z 27/28 sierpnia lotnictwo brytyjskie przeprowadziło bardzo ciężkie bombardowanie Norymbergi.*

—Ogłoszono iż ustał wszelki zorganizowany opór japoński na Nowej Georgii.

—Zmarł nagle król Bułgarii Borys. Na tron wstąpił jego sześcioletni syn Symeon II.

29 sierpnia: *Naczelny Wódz gen. broni Kazimierz Sosnkowski przeprowadził inspekcję nowego okrętu R.P., krążownika "Dragon." W czasie inspekcji Naczelny Wódz dokonał dekoracji "Krzyżem Walecznych" kilkunastu marynarzy, którzy odznaczyli się w czasie walk.*

—Po zgodnym odrzuceniu ultimatum niemieckiego przez rząd i króla duńskiego, w Danii doszło do starć z Niemcami. Osiem okrętów duńskich zbiegło do Szwecji inne zaś zostały zatopione przez załogi w Kopenhadze.

Wojna na morzu

NAVY FIRST

Marynarka na pierwszym miejscu. Zarówno w komunikacie oficjalnym, wydanym po konferencji w Quebec, jak i przy powołaniu pod broń nowych kategorii obywateli W. Brytanii.

Komunikat konferencji Roosevelta i Churchilla mówi o powzięciu zasadniczych decyzji co do działalności *Marynarki,* Wojska i Lotnictwa obydwóch narodów.

Komunikat brytyjskiego Ministerstwa Pracy brzmi: "Celem wyrównania właściwego stosunku w trzech częściach Siły Zbrojnej, w zależności od najistotniejszych potrzeb, nowopowołani i ochotnicy kierowani będą przede wszystkim do Marynarki Wojennej i Lotnictwa Morskiego, następnie zaś do Lotnictwa lądowego. Do Wojska rekruci, ochotnicy i poborowi kierowani nie będą. Powołani do Wojska, ale nie wcieleni dotychczas, kierowani będą również do Marynarki Wojennej lub do strzelców morskich /Royal Marines/."

Te dwa wydarzenia nie są oparte bynajmniej i jedynie na fakcie, że Anglia jest wyspą. Rzeczą bowiem jasną dla każdego człowieka, rozumującego elementarnymi zasadami nowoczesnej strategii, jest stwierdzenie wzrostu znaczenia Marynarki i Lotnictwa z każdą godziną wojny.

Nie znaczy to bynajmniej, aby wojsko na lądzie było przeżytkiem. Ale podczas gdy dawniej stanowiło ono duży bardzo ciężar gatunkowy w całokształcie operacyjnym — nieraz prawie wyłączny — to dziś wszystkie trzy części Siły Zbrojnej mają równe prawa i równe obowiązki. Natomiast możliwości ich obecnie nie są równe, bo zasięg oraz ruchliwość Marynarki i Lotnictwa stawia je na czele.

Nie trzeba być szefem sztabu, żeby zrozumieć, że w tej chwili stworzenie jeszcze jednej brygady piechoty przysporzy bardzo mało wagi strategicznej siłom Sprzymierzonym. Ale te same trzy czy cztery tysiące ludzi, podzielone między Marynarkę i Lotnictwo, pozwolą na uruchomienie kilku lub kilkunastu okrętów wojennych i kilkudziesięciu samolotów. Te okręty i samoloty dobiorą się do skóry nieprzyjaciela szybciej i skuteczniej, dzięki właśnie szybkości i dalekiemu zasięgowi. Na wojsko przyjdzie czas, gdy utorują mu one drogę do dalszych operacji.

OD ALEUTÓW DO NOWEJ GWINEI

W ciągu jednego miesiąca wyprodukowano w Ameryce 230.000 ton okrętów wojennych. Nic w tym dziwnego, flota amerykańska ma zadania jeszcze większe od brytyjskich. Sukcesy wojsk MacArthur'a na Nowej Gwinei i Salomonach, bez niej byłyby niemożliwe. I tak samo wypędzenie Japończyków z Wysp Aleuckich.

To ostatnie wygląda dość tajemniczo. Po silnym bombardowaniu z morza i powietrza, Amerykanie zajęli Kiskę i dwie inne wysepki . . . nie znalazłszy tam żywej duszy. Japończycy wycofali bowiem swoje wojska, podobno pod przykryciem mgły, trzy tygodnie wcześniej. Na Salomonach Japończycy w podobny sposób wycofali się z Nowej Georgii. Tam już chyba mgły nie ma. Amerykanie zajęli spustoszoną przez bombardowanie wyspę. Jakkolwiek rzecz się ma, jest to dowód, że marynarka japońska — trzecia co do wielkości na świecie — nie jest w stanie sprostać włożonym na nią zadaniom i opanować Pacyfiku.

Podobno straciła ona już drugiego swojego naczelnego dowódcę, adm. Kogo. Pierwszy — adm. Yamamoto — zginął na swym samolocie sztabowym. Kogo zginął na krążowniku.

MARYNARKA ATAKUJE WŁOCHY

Ścigacze, torpedowce i kanonierki wypisały piękną stronicę historii w walkach o Sycylię i na wybrzeżu włoskim. Ścigacze wykazały, że w działaniach przybrzeżnych nie ustępują własnemu lotnictwu, a nie lękają się lotnictwa nieprzyjacielskiego.

Niemcom udało się, dzięki postawieniu ogniowej zapory przeciwlotniczej, przeprawić część wojsk przez wąską szyjkę Cieśniny Messyńskiej /2 do 10 kilometrów/. Tym nie mniej Marynarka Wojenna, nie mogąc oczywiście — prócz ścigaczy — operować w najwęższym miejscu Cieśniny, potrafiła ścigać nieprzyjaciela bardzo daleko. Okręty sprzymierzone bombardowały wybrzeże włoskie od Apulii do Neapolu. Okręty podwodne działały bez przerwy nie tylko na szlakach komunikacyjnych nieprzyjaciela, ale potrafiły również bombardować wybrzeże i wchodzić do portów. Krążowniki i większe kontrtorpedowce sięgały swym ogniem daleko w głąb lądu. Ale najważniejszym wyczynem flot sprzymierzonych było zabezpieczenie i doprowadzenie transportu własnego. Bez tego o żadnych operacjach przeciwko Włochom nie było by mowy.

Flota włoska — jeśli chodzi o okręty większe — nie działa. Niemcy tłumaczyli to niechęcią narażania jej na ataki lotnicze. Prawda jednak tkwi raczej w stronie moralnej i politycznej zagadnienia. Sprzymierzeni nie czynią specjalnych wysiłków w kierunku zniszczenia tej floty, bo sądzą, że prędzej czy później i tak wpadnie ona w ich ręce.

Straty amerykańskie przy zdobywaniu Sycylii ograniczyły się do czterech okrętów: kontrtorpedowca, kanonierki, poławiacza min i okrętu-bazy. Straty brytyjskie wynoszą, 2 okręty podwodne i cztery ścigacze. Straty w tonażu handlowym wynoszą 85 tys. ton a nie pół miliona, jak twierdzili Niemcy. Cena jak widzimy stosunkowo bardzo niska, jeśli chodzi o trudną operację desantową.

Wbrew temu co pisze prasa, goniąca często za sensacjami, Morze Śródziemne nie jest jeszcze całkowicie bezpieczne dla żeglugi Sprzymierzonych. Tak długo jak okręty podwodne i samoloty nieprzyjaciela korzystają z podstaw operacyjnych we Francji, Włoszech i Grecji, niebezpieczeństwo to będzie istnieć. Tym niemniej jest ono już znikome w porównaniu ze stanem rzeczy poprzedzającym zajęcie Afryki Północnej i Sycylii. A operowanie sprzymierzonych okrętów wojennych /w tym i polskich/ na Adriatyku i wodach Lewantu, świadczy, że panowanie na morzu coraz bardziej przechyla się na stronę wolnych narodów.

CAŁY CIĘŻAR WOJNY . . .

Prasa anglo-amerykańska wyraża zdziwienie na temat oświadczeń moskiewskich, że Rosja trzyma na sobie cały ciężar wojny. "*Observer*" pisze: "Jedni walczą dwa lata, drudzy cztery, jedni tylko na lądzie, drudzy na lądzie i m o r z u. Trudno stwierdzić kto ponosi większe wysiłki i ofiary . . ."

Strona polityczna zagadnienia nie dotyczy naszej kroniki. Ale wywody "*Observera*" i kilku innych pism winni uważnie przeczytać ci rodacy, którzy w dalszym ciągu widzą tylko ląd i wojsko na nim. Rzecz jasna bowiem, że Wielka Brytania od początku wojny — prócz lądu i powietrza — trzyma na sobie cały ciężar wojny . . . morskiej. I jeśli Ameryka przyszła jej w r. 1942 z pomocą, to nie trzeba zapominać, że jest i . . . Japonia!

Gdyby nie panowanie anglo-saskie na morzu, to o jakiejkolwiek pomocy dla Rosji nie było by mowy. Więcej! Gdyby nie to panowanie, to Anglia zginęłaby w szponach Hitlera w r. 1940. A wówczas co stało by się z Rosją?

W tymże roku 1940 Wielka Brytania naprawdę walczyła s a m a, z pomocą szczupłych Sił Zbrojnych Polski oraz garści wolnych Francuzów i Holendrów. Potem przybyła jeszcze Grecja i na ułamek czasu Jugosławia. Dopiero 22 czerwca 1941 Rosja odciągnęła lądowe siły niemieckie i część powietrznych. "Blitz" lotniczy i ofensywa podwodna skierowane były jednak dalej przeciw Anglii. Nie mówiąc o marszu na Egipt.

Jeśli więc Anglia przebrnęła kryzys 1940-41 roku i, mimo niemieckich zwycięstw lądowych, stale rosła w siłę, to stało się to głównie dzięki panowaniu na morzu. Ono tylko mogło pozwolić na zyskanie czasu dla produkcji wojennej oraz na przerzucanie sił i zasobów na teatry operacyjne. Montgomery dawno siedziałby w niewoli niemieckiej, a Włosi panowaliby w Egipcie, gdyby nie flota wojenna W. Brytanii. Jest to poglądowa lekcja dla tych Polaków, którzy, jak prasa rosyjska, widzą wojnę tylko na lądzie.

INCYDENT NA BAŁTYKU

Zaczęło się od zatopienia dwóch kutrów szwedzkich, łowiących ryby pod brzegiem Danii. Niemieckie poławiacze min rozprawiły się z rybakami w znany sposób: 12 utonęło. Na energiczny protest szwedzki Niemcy odpowiedzieli, że kutry wtargnęły na wody zabronione. Szwecja wysłała energiczną notę, że nie uznaje tego zakazu. Nastąpiła wymiana strzałów między samolotami szwedzkimi a niemieckimi patrolowcami. Szwedzkie baterie ostrzelały samolot niemiecki. Niemcy wysłali notę pełną gróźb z powodu rzekomej arogancji szwedzkiej. Jednym słowem sytuacja na Bałtyku zaczyna się "p o p r a w i a ć."

W związku z wypadkami w Danii, 15 jednostek duńskiej Marynarki Wojennej przepłynęło do Szwecji, a szereg innych został w porcie Kopenhagi oraz pod Kjöge zniszczony przez własne załogi. Tym razem flota duńska została "skopenhagowana" /wyrażenie z czasów Nelsona/ nie przez nieprzyjaciela, a przez marynarzy duńskich, pragnących, aby okręty ich nie wpadły w ręce wroga.

"Stare niemieckie morze wewnętrzne" zaczyna się burzyć.

JULIAN GINSBERT

ADRESY USTALONE

WYKAZ Nr. 32

Osoby te jak również ich znajomi, posiadający bliższe dane a zwłaszcza adresy zainteresowanych, proszeni są o przesłanie ich do Wydziału Rodzin Wojskowych, Ministerstwo Obrony Narodowej /Polish Military Families Office/, 5, West Halkin Street, London, S.W.1.

1. **Ambrosewicz** Władysław, kpr. zmob.. 1939 r. — poszukiwany przez rodziców: Mikołaja i Marię, siostrę Józefę i ciotkę Anielę w Rosji /3800/10/.
2. **Bandosz** Józef, ppor. rez. — poszukiwany przez żonę Zofię i syna Lecha w Rosji /3800/34/.
3. **Boski** Mieczysław, kpr. — poszukiwany przez żonę Genowefę i córkę Danutę w Rosji /3800/34/.
4. **Chludziński** Józef, mar. — poszukiwany przez siostrę Urbanowską Janinę w Indiach Obóz Karachi /5515/.
5. **Chmielewski** Piotr, kpr. był aresztowany — poszukiwany przez żonę Marię, córkę Aleksandrę w Rosji /3800/12/.
6. **Cholewo** Konstanty plut. — poszukiwany przez żonę Stanisławę z 7-giem dzieci w Rosji /3800/18/.
7. **Ciesak** Piotr, plut. — poszukiwany przez matkę Marię, żonę Stefanię, dzieci Ryszarda i Krystynę w Rosji /3800/14/.
8. **Czarkowski** Franciszek, kpr. — poszukiwany przez żonę Ewę, dzieci: Irenę i Stefana w Rosji /3800/26/.
9. **Dasiukiewicz** Walenty, post. — poszukiwany przez żonę Felicję, córki: Leokadię i Wandę w Rosji oraz syna Zygmunta Irak — /3800/34/.
10. **Daszkiewicz** Józef, plut. — poszukiwany przez żonę Zofię, dzieci: Czesław, Irena i Janina w Rosji /3800/17/.
11. **Doroszkiewicz** Arkadiusz, szer. — poszukiwany przez rodziców: Konrada i Paulinę, rodzeństwo: Nadzieja, Zofia, Witold i Jan w Rosji /3800/18/.
12. **Dorożyński** Antoni, szer. — poszukiwany przez żonę Stefanię, synów Romualda i Stanisława w Rosji /3800/10/.
13. **Duszyński** Lucjan, por. — poszukiwany przez żonę Sabinę, córkę Barbarę w Rosji /3800/26/.
14. **Ejsmont** Lucjan, szer. — poszukiwany przez matkę Jadwigę i siostry: Jadwigę oraz Krymską Marię w Rosji /3800/18/.
15. **Flis** Jan, ppor. — poszukiwany przez żonę Zofię, córkę Halinę i wychowanicę Piasecką Marię w Rosji /3800/17/.
16. **Fuksiewicz** Michał, mjr. — poszukiwany przez por. Zboińskiego Tadeusza /5290/.
17. **Garasimczuk,** st. szer. — poszukiwany przez żonę Annę, córki: Anastazja, Zofia oraz Maria w Rosji /3800/25/.
18. **Głodowski** Wiktor, por. ur. 1916 r. — poszukiwany przez rodziców: Remigiusza i Annę oraz siostrę Halinę w Rosji /3800/10/.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £9,589

Szanowny Panie Redaktorze,
List ten powiezie jeden z ochotników tutejszych za pazuchą aż do Anglii, a tam kupi znaczek i wyśle do Was. Załączam 100 milreisów na braci naszych w Rosji i 50 na jeńców w Niemczech. Po zamianie tego na angielski pieniądz zostaną skromne szylingi i pensy, ale na prawdę trudno mi tym razem o znaczniejszy grosz. Bezpośredni motyw tej ofiary jest taki: 1/ radość z przeczytania całego kompletu jednorocznego "Polski Walczącej," którego mi łaskawie użyczył p. W. Wójcik i 2/ uczczenie pamięci Stanisława Piaseckiego, redaktora "Prosto z Mostu" o którego śmierci dowiedziałem się z "Polski Walczącej."

Proszę przyjąć wyrazy sympatii i oddania od jeszcze jednego rodaka, koczującego po lasach Parany,

ks. Kazimierz Milewski
Herwalsinko, 28.IV.43.

* * *

Dziękując st. Kapelanowi ks. maj. Hodysowi w imieniu kolegów i swoim za przysłane £5 na owoce dla chorych żołnierzy ze szpitala w Netley, przesyłam postal order na kwotę szyl. 10 plus znaczki za 5d. na pomoc Polakom w Rosji.

Pozostałych kolegów zapraszam do naśladownictwa.

* * *

Przesyłam M.O. na £14 sh.6 złożone przez podoficerów i szeregowych Pułku Przeciwpancernego na fundusz pomocy polskim dzieciom, wyewakuowanym z Rosji. *O.T. wachm.*

* * *

Zamiast kwiatów na daleki grób sh.10 na sieroty wyewakuowane z Rosji. *K.S.*

* * *

"ŁAŃCUCH OFIAR"
Bezimiennie sh.2.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £15.8.5 /słownie piętnaście funtów, osiem szylingów i pięć pensów/ oraz 100 /słownie sto/ milrejsów brazylijskich przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £9,589.17.3½ /słownie: dziewięć tysięcy pięćset osiemdziesiąt dziewięć funtów, siedemnaście szylingów, trzy i pół pensa/, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 5½ dolarów amerykańskich, 15 czerwieńców i 100 milrejsów brazylijskich.

NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZECH

Mr. and Mrs. Matthew Brownlie, Cardonald, Glasgow, destine £1 for Polish prisoners of war because of birthday of their Polish friend S.C.

Do Redakcji "Polski Walczącej,"
Przesyłam składkę zebraną podczas Mszy Świętej, w sumie £13 na pomoc polskim jeńcom w Niemczech od 1-go, 2-go i 3-go Pułk. Panc. oraz 16 Komp. Warsztatowej.

Ks. W.G. Kapelan Obozu

* * *

50 milrejsów na Jeńców Polskich w Niemczech,

ks. Kazimierz Milewski

* * *

W załączeniu przesyłam Inland Money Order na kwotę £13.18.6 zebraną przez absolwentów X-ego turnusu Centralnego Kursu Kierowców na jeńców polskich w Niemczech.

Komendant Kursu kpt. J.

POLKI AMERYKAŃSKIE DLA LOTNIKÓW

Szanowny Panie Doktorze,
Przed paru dniami wysłałam pocztą przekaz na sumę $15. Pieniądze te zebrane zostały na herbatce u p. Konferowicz, ofiarowały je naszym kochanym chorym lotnikom /na papierosy i łakocie/ następujące panie: p. Putkowska, Konferowicz, Nadolna, Gawrylewicz, Serafin, Lemberska, Zawacka, Mertz, Jabłonowska, Płodowska, p. Jastrzębski.

Wdzięczna będę jeżeli Szan. Pan słów parę zechce napisać p. Putkowskiej i p. Jastrzębskiemu.

Jak już poprzednio pisałam listy Pana byłyby dowodem, że dary naszych pań lotnicy otrzymują.

Łączę wyrazy szczerej życzliwości

Maria Płodowska

* * *

Pieniądze /po przeliczeniu na walutę angielską £3.14.1/ przekazaliśmy do dyspozycji Inspektoratu Sił Powietrznych.

The inhabitants of West Wratting (Cambridgeshire) have through the Polish Field Dressing Station kindly submitted the sum of £7 sh.3 representing proceeds from a dance for the Fund of Polish children in Russia. This sum was remitted to the Polish Red Cross in London on the 23rd August, 1943.

Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie

P. Tola Korian przysłała następujące książki: "Penguin Parade." Rom Landau: "Hitler's Paradise." "Wise eating in wartime." "Basic English for Czecho-Slovak Students." dr. Vladimir Jezernik: "Zapadoslowanska Federalni Unie a Svaz Stedoevropskych Statu," 2 egz. Capt. Alan Graham: "Does Poland matter to Britain?" W. J. Herman: "Ce que vous voulez dire et comment le dire en anglais." C. E. Eckersley: "English for the Allies." "Poland after one year of war." Curt Geyer: "Hitler's new Kaiser's old order." Israel Cohen: "Britain's nameless Ally." "Through Polish eyes." Tadeusz Alf Tarczyński: "Homage to Chopin." "Bomber Command." "Poland and Scotland." "Planning for war and peace." "BBC at war." James W. Gerard: "Render the Germans impotent as a military threat." "Commonwealth of Central Europe." "Our daily bread." Joseph Andrew Teslar: "Poland remains a Rock." Eric P. Kelly: "The Hope of all the Poles of the World." "The persecution of Jews in German-occupied Poland." "German atrocities in Poland." dr. Simon Segal: "Poland fights back." "World Review" — August 1940, December 1941.

* * *

Por. D. przesłał dla żołnierzy na Bliskim Wschodzie: J. Kisielewski: "Ziemia gromadzi prochy." L. Schweitzer: "Wojna bez legendy."

* * *

Panie Redaktorze,
W załączeniu przesyłam kilka książek dla żołnierzy na Bliskim Wschodzie.

Pestka J.F.

Załączone: B. Prus: "Omyłka." H. Sienkiewicz: "Ta trzecia" /2 egz./. S. Żeromski: "O żołnierzu tułaczu." "Szkoda mrugać panie Strzelec!" A. Słonimski: "Alarm." S. Żeromski: "Wierna rzeka." "Nazywam się milion." A. Słonimski: "Popiół i wiatr." "Wiersze o Warszawie." A. Mickiewicz: "Pan Tadeusz." G. Daniłowski: "Z minionych dni." MacCallum: "Nauka angielskiego." "Basic English for Polish Students."

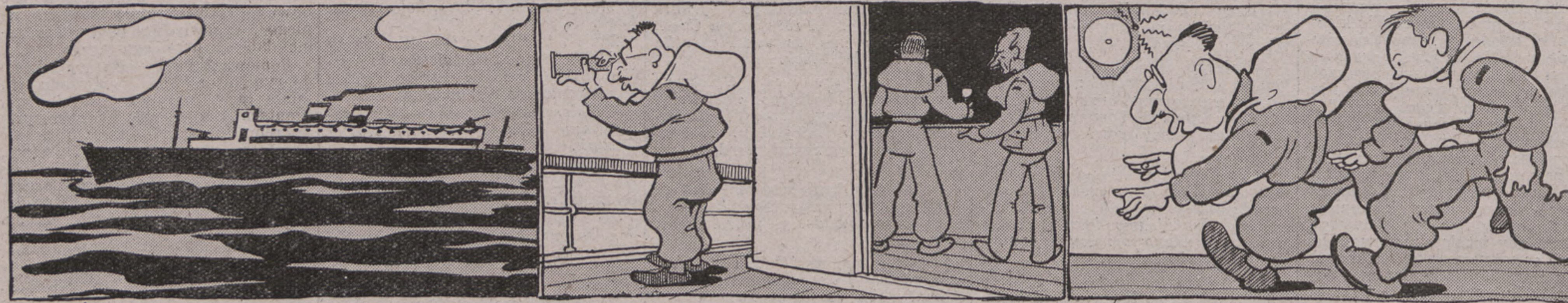
* * *

Dotychczasowa suma zbiórki wynosi 2273 książki.

Tekst: RYSZARD POBÓG

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



Rozpoczęły się ciche,
Konwojowe wieczory,
Przez Atlantyk w dal płynął
Dumny M.S. "Batory."
Nuda była śmiertelna
/Jak na wojnie, niestety/
Jedni pili, a inni
Spoglądali w lunety.
Jednym słowem spokojnie
Nawet by się tam żyło,
Gdyby próbnych alarmów
Co godzina nie było.



W związku z tym Waluś Pompka
Znowu ciężkie miał życie,
Bo go szef ciągle rugał:
Alarm jest, a wy śpicie?!
By krzykacza ukarać
Pompka uknuł plan z góry,
No i w jego hamaku
Przeciął skrycie dwa sznury.
Sznury pękły gdy pan szef
Zaczął chrapać aż miło.
Szefie—spytał Walenty—
Co się panu przyśniło?

SPIS RZECZY:

POSZUKIWANIA

TADEUSZA WOSZCZYŃSKI ma do odebrania list w Redakcji "P.W."

* * *

Janina Prygoń, Polish Refugees Camp Tangeru via Arusha, Tanganyika, East Africa, poszukuje męża PRYGOŃ WŁADYSŁAWA, który transportem z Z.S.R.R. prawdopodobnie skierowany został do Anglii.

* * *

RACŁAWSKI Stanisław, P/54, poszukuje żony BRONISŁAWY, córek HELENY, JANINY, synów ZDZISŁAWA, KAZIMIERZA, JÓZEFA, KAZIMIERZA oraz rodziny.

Powyżsi zamieszkiwali ostatnio: Świerdłowskaja Obłast, Rewidynskij rejon, Dektiarka Konny Dwor, Barak 33, poczta Sowgorod.

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fieds, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.